Razem, młodzi przyjaciele...

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 154 (1604) B | Warszawa, czwartek 30 czerwca 1955 r. | Cena 20 gr.

Na letnich ćwiczeniach

Nieswojo czuje się lotnik w zasięgu działania takich oto dział przeciwlotniczych — szczególnie, gdy obsługę jego cechuje duża spostrzegawczość, szybkość i doskonała celność strzału. By cechy te opanować, trzeba pilnie ćwiczyć.

Co słychać na świecie? — Pytanie to interesuje żołnierzy przebywających na letnich obozach. Agitator pododdziału, elew Gustaw Koliba dba o to by jego koledzy dobrze orientowali się w bieżących wydarzeniach w kraju i za granicą.

Fot. WAF

Mimo „rad" aby podpisał prośbę o azyl

„Gottwaldowiec" Marian Łączkowiak powrócił do kraju

Do Gdyni powrócił motorzysta Marian Łączkowiak, członek załogi statku „Prezydent Gottwald". Łączkowiak po zwolnieniu z niewoli czangkaiszekowskiej zachorował w samolocie w drodze z Taiwanu do kraju. W Bangkoku wprost z lotniska przewieziono go do szpitala, gdzie poddany został dwukrotnej operacji żołądka. Powodem choroby — jak stwierdziło konsylium lekarskie — były schorzenia wynikłe głównie ze złego odżywiania w czasie pobytu na Taiwanie.

Dla Mariana Łączkowiaka zwolnienie z niewoli na Taiwanie nie zakończyło walki o powrót do kraju. Ostatnim etapem tej walki był szpital w Bangkoku. Chcąc wykorzystać jego odosobnienie nie dawano mu chwili spokoju i używano wszelkich możliwych sposobów, aby zdradził ojczyznę.

— Zjawiali się u mnie — oświadczył Łączkowiak dziennikarzowi PAP — **różni agenci, głównie „duchowni" z sekty „Świadkowie Jehowy". Dawali mi do czytania miejscowe gazety. Gazety te donosiły, że marynarze z M/S „Prezydent Gottwald", którzy powrócili do kraju zostali uwięzieni. „Radzono" mi, abym podpisał prośbę o azyl i wyjechał do USA.**

Marian Łączkowiak nie załamał się — **Wierzyłem** — mówił on — **że w kraju czekają na mój powrót. Po wyjściu ze szpitala otoczyli mnie serdeczną opieką przedstawiciele Ambasady Radzieckiej w Bangkoku. W drodze powrotnej na lotniskach: w Karachi, Rzymie, Genewie i Kopenhadze witali mnie przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych. Jestem szczęśliwy, że znów jestem w kraju wśród swoich i bliskich".**

Marian Łączkowiak po operacjach czuje się dobrze, lecz konieczne jest dla niego dalsze leczenie sanatoryjne. W związku z tym w najbliższych dniach wyjedzie on do Krynicy.

Brygada kośna w Stuposianach wzywa kolegów do współzawodnictwa

170 ZMP-owców — członków ochotniczych brygad kośnych z województw: rzeszowskiego, krakowskiego i lubelskiego pracuje przy sprzęcie traw na rozległych, liczących 500 ha, łąkach w Stuposianach w zespole PGR Szewczenkowo w pow. Ustrzyki.

Przed kilku dniami młodzi kosiarze pracujący przy sianokosach w Stuposianach, aby godnie powitać V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, podjęli szereg wartościowych zobowiązań.

Najważniejsze z nich przewidują wykonywanie w 200 proc. normy dziennej. Członkowie brygad kośnych, przebywający w Stuposianach, wezwali jednocześnie swoich kolegów pracujących w PGR województw olsztyńskiego i szczecińskiego do współzawodnictwa o uzyskanie jak najlepszych wyników w sianokosach.

Dwójkarz-prowokator Alfred Jaroszewicz przed sądem w Warszawie

Dnia 28 bm. przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy stanął b. agent „dwójki" i gestapo Alfred Jaroszewicz, oskarżony o to, iż realizując politykę przedwojennych reakcyjnych rządów — politykę dławienia ruchu rewolucyjnego — działał na szkodę narodu polskiego, przyczyniając się do faszyzacji kraju. Polityka taka doprowadziła — jak wiadomo — do klęski wrześniowej. Jaroszewicz oskarżony jest także o szkodliwą dla narodu polskiego działalność w okresie od r. 1940 do lipca 1944 r., kiedy to idąc na rękę hitlerowcom przekazywał gestapo informacje o działaczach i sympatykach ruchu antyfaszystowskiego—jak również o to, że po wyzwoleniu Polski wszedł w porozumienie z innymi osobami w celu zmiany przemocą ustroju Państwa Ludowego.

Akt oskarżenia przeciwko Jaroszewiczowi charakteryzuje na wstępie rolę szeroko rozbudowanego aparatu policyjno-administracyjnego Polski przedwrześniowej w zwalczaniu Komunistycznej Partii Polski. Najbardziej wyspecjalizowanym w prześladowaniu i zwalczaniu ruchu komunistycznego był Oddział II Sztabu Głównego i jego ogniwa terenowe przy poszczególnych DOK — Samodzielne Referaty Informacyjne.

Karlera w „dwójce"

W 1922 r. oskarżony, były członek POW, rozpoczął pracę początkowo jako referent, a następnie jako kierownik referatu narodowościowego w Sam. Ref. Inf. DOK I.

Podstawą pracy referatu narodowościowego było zwalczanie przejawów działalności komunistycznej, działalności organizacji postępowych — przy pomocy sieci prowokatorów i konfidentów, nasyłanych do tych organizacji.

Oskarżony Jaroszewicz próbował w prowokacyjnych celach nawiązać kontakty z poszczególnymi osobami związanymi z ZNMS i KPP. Próby te nie dały jednak rezultatu, gdyż ich prowokacyjny charakter został szybko rozszyfrowany.

Jedna z prób prowokacji, zakrojonych na szerszą skalę, miała na celu skompromitowanie Konsulatu Radzieckiego. Oskarżony, przy współudziale pracownika Sam. Ref. Inf. Ignacego Brzeskiego, którego osobiście wprowadził do „dwójki" i jego agenta Mikulskiego, podejmował kilkakrotnie jesienią 1924 r. próby pozyskania zaufania urzędników Konsulatu Radzieckiego, aby nakłonić ich do odbycia spotkań w dogodnym dla „dwójki" miejscu na terenie Warszawy i doręczyć im spreparowane „dokumenty". Plan, ustalony przez osk. Jaroszewicza z kpt. Grafem, przewidywał, iż w wypadku, gdyby pracownicy Konsulatu Radzieckiego przyjęli te „dokumenty" — oczekujący w zasadzce agenci Sam. Ref. Inf. mieli dokonać ich aresztowania. Prowokacja ta spaliła oczywiście na panewce, gdyż pracownicy Konsulatu Radzieckiego odrzucili te propozycje.

Osk. Jaroszewicz instruował podległą mu sieć agenturalną w kierunku rozpracowywania ogniw organizacyjnych KPP, werbował agentów i polecał im organizować komórki KPP w jednostkach wojskowych dla celów prowokacyjnych.

W latach 1927—1931 Sam. Ref. Inf. dokonał szeregu prowokacji w jednostkach wojskowych na terenie Warszawy. Prowokacje te polegały na rozrzucaniu ulotek komunistycznych na terenie koszar oraz na podrzucaniu tych ulotek przez agentów upatrzonym żołnierzom, których następnie aresztowano.

W 1932 r. osk. Jaroszewicz objął stanowisko kierownika referatu ochrony w Sam. Ref. Inf. Do zadań jego, jako kierownika tego referatu, należało rozpracowywanie i zwalczanie ruchu komunistycznego w zakładach zbrojeniowych na terenie DOK I.

W latach 1932 — 34 pod bezpośrednim kierownictwem osk. Jaroszewicza i na podstawie jego materiałów oraz meldunków szefów bezpieczeństwa — przeprowadzono likwidację ogniw KPP m. in. w Państwowych Zakładach Lotniczych, w zakładach Skoda na Okęciu i w Wytwórni Amunicji Nr 2 w Rembertowie. Aresztowano wówczas kilkunastu członków KPP, którzy skazani zostali na kary długoletniego więzienia.

(dokończenie na str. 3)

Hale! 8-52-75 TU MÓWI TELEFON festiwalowy

O żniwach i omłotach myślą już dziś

— Halo! Tu Myślenice. Mówi wiceprzewodniczący Zarządu Powiatowego ZMP,, Habas... Pamiętacie — myśmy parę dni temu podali wam meldunek o zobowiązaniach koła ZMP w Glichowie...

— Pamiętamy — była tam mowa o sianokosach, żniwach pod hasłami Festiwalu, o zbiorowej dostawie zboża dla państwa, o „dniu czystości" w gromadzie itp...

— Tak jest; otóż mamy już odpowiedzi na apel młodzieży z Glichowa; np.:

Koło ZMP w Zegartowicach — zobowiązało się:

- pomóc pewnej wdowie w gromadzie przy żniwach,
- zorganizować wzajemną pomoc młodzieży przy żniwach i omłotach,
- zorganizować zbiorową dostawę zboża dla państwa...

Koło ZMP w Sułkowicach

będzie 26 gospodarzy zalega z obowiązkowymi dostawami wobec państwa) — zorganizowało „trójki zetempowskie" do agitacji wśród zalegających z dostawami gospodarzy. Oczywiście w porozumieniu z gromadzką radą narodową...

— Kolego Habas, bardzo Wam dziękujemy za te wiadomości, ale mamy również do Was prośbę: pozwólcie, że zadzwonimy do Was jutro — a Wy przygotujcie nam króciutką informację: jak wyglądają przygotowania do Festiwalu w tych gromadach, gdzie koła ZMP są nieliczne, a gdzie dużo jest młodzieży niezorganizowanej...

Do czynu stają POM-owcy

— Halo. Tu Państwowy Ośrodek Maszynowy 118 w Jawiszowicach, pow. Oświęcim...

— Meldunek o zobowiązaniach?

— Tak jest — zapisujcie, co postanowiliśmy:

1. nawiązać korespondencję z młodzieżą albańską, 2. wykonać dla tej młodzieży podarek, 3. zrobić „Aleje Przodowników Pracy", oraz przekraczać normy na traktorach i w warsztatach, zaoszczędzić jak najwięcej paliwa na każdym ciągniku.

Dodajcie, że zobowiązania realizują wszyscy traktorzyści...

— Zetempowcy i niezorganizowani?

— Tak jest.

— Dziękujemy Wam za informacje.

— Do widzenia... do zobaczenia na Festiwalu, w Warszawie...

Budują plac imprez...

— Halo. Tu mówi Zarząd Miejski ZMP w Świdnicy, przy telefonie Stanisław Pajor.

— Słuchamy Was.

— Młodzież Zakładów Wytwórczych Aparatów Precyzyjnych w Świdnicy zobowiązała się:

- rozszerzyć pracę metodą Saja,
- podnieść o 20 proc. wydajność pracy przy produkcji liczników,
- do wszystkich liczników dołączyć listy gwarancyjne.

W zakładach tych powstały 24 brygady młodzieżowe, które ze sobą współzawodniczą. Młodzież ZWAP postanowiła również wybudować plac imprez artystycznych, na którym — latem odbywać się będą koncerty, igrzyska sportowe, a zimą — urządzone zostanie lodowisko...

Z gruzów — świetlica, na rumowisku — park...

— Halo. Tu Zarząd Powiatowy ZMP w Wałczu.

— Tu telefon festiwalowy.

— Mówi wiceprzewodnicząca ZP Millerówna. Chcę Wam podać, że koło ZMP przy GS Mirosławiec postanowiło rozebrać gruzy i z uzyskanego materiału zbudować świetlicę, a zetempowcy z POM Mirosławiec i młodzież miasta Mirosławca zobowiązała się uprzątnąć gruzy i na uprzątniętym miejscu zorganizować park festiwalowy,

✦

— HALO. WSZYSTKIM NASZYM ROZMÓWCOM ŻYCZYMY OWOCNEJ PRACY. DZIĘKUJEMY ZA INFORMACJE I PROSIMY O DALSZE CIEKAWE WIADOMOŚCI Z FRONTU FESTIWALOWYCH PRZYGOTOWAŃ.

Delegat młodzieży rzemieślniczej na Festiwal

Z Wybrzeża, przez Warszawę aż na Śląsk wędrował mieszkając u dalszych i bliższych krewnych... Na Śląsku zaczął chodzić do technikum mechanicznego. Potem krewni nie mogli mu dać utrzymania. Zaczął pracować w gliwickiej operetce. Najpierw przy dekoracjach, później reżyserowi spodobał się ten chłopak o żywych oczach i zręcznych rękach. Zaproponował mu prace statysty. Wiodło mu się nienajgorzej. Wkrótce jednak zrozumiał, że to nie to, o czym marzył. Przyjeżdża do Warszawy, zaczyna pracować jako praktykant w warsztacie napraw maszyn biurowych. Ale wtedy spostrzegł, że teatr go jednak „ciągnie". Zgłosił się do pracy w sekcji kulturalno-oświatowej cechu rzemiosł metalowo-elektrotechnicznych. „Rozkręcił" zespoły artystyczne. — „Umie rozmawiać z ludźmi" — mówią z uznaniem jego opiekunowie z sekcji k-o.

No i ostatnie — najważniejsze: na przedfestiwalowym zebraniu młodzieży rzemieślniczej, które odbyło się dnia 27 bm. w Domu Rzemiosła — kol. Zygmunt Raszgiewicz został jednogłośnie wybrany delegatem warszawskiej młodzieży rzemieślniczej na Festiwal. (a. s.)

Poznajemy starą Warszawę

Spacerując po mieście nie dostrzegamy nieraz jego architektury. Widoczny na powyższym rysunku portal pochodzi z epoki późnego gotyku. Został on przypadkowo odsłonięty przy remoncie domu w roku 1930. Rekonstruując Rynek — budowniczowie postanowili odtworzyć i ten piękny fragment. Dalsze części domu wyglądają tak, jak wyglądały po przebudowie kamieniczki przez burmistrza Zembrzuskiego w roku 1630.

✦

„Perłą architektury klasycznej" — nazywają historycy sztuki Pałac Łazienkowski, który widzimy na rysunku. Dzisiejsza postać pałacu pochodzi z osiemnastego wieku, kiedy to Stanisław August Poniatowski zarządził przebudowę dawnej łazienki Lubomirskich (stąd nazwa parku). Projektowali najwybitniejsi architekci m. in. Merlini, malowidła ścienne — słynne plafony wykonał Bacciarelli. Taras zdobią rzeźby alegoryczne — od wschodu postać Wisły, od strony zachodniej — Bugu. Został on zrabowany i spalony przez hitlerowców. Wyremontowano już piękną osiemnastowieczną elewację. Obecnie trwają prace nad rekonstrukcją wnętrz. (as)

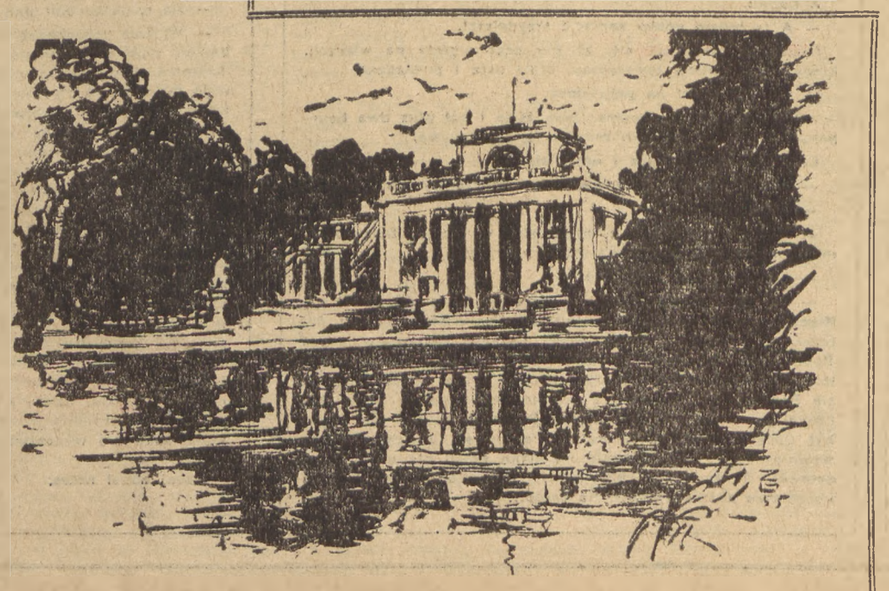

Przyśpieszmy budowę PARKU KULTURY i WYPOCZYNKU

Czy wiesz już, że...

...redakcja „Sztandaru Młodych" zwróciła się do Was z apelem o masowe wzięcie udziału w porządkowaniu Parku Kultury nad Wisłą (patrz numer wczorajszy „Sztandaru Młodych").

Nie zwlekaj!

Wyślij natychmiast Kartę Zgłoszenia (zamieszczona na str. 4) na adres redakcji.

Przypominamy! Wśród biorących udział w pracach porządkowych w Parku Kultury nad Wisłą, w miejscu wskazanym przez redakcję rozlosowanych zostanie 100 cennych nagród:

- **Motocykl**
- **Rowery**
- **Zegarki**
- **Namiot turystyczny**
- **Radioodbiornik**
- **Kupony materiału**
- **Karty wstępu na imprezy festiwalowe...**

Termin rozpoczęcia prac, miejsce zbiórki itd. podamy do wiadomości w jednym z najbliższych numerów „Sztandaru Młodych".

W sprawie wszelkich wyjaśnień dzwońcie do Działu Łączności z Czytelnikami „Sztandaru Młodych", tel. 8-52-71, wewn. 8, w godzinach od 10 do 16.

A więc do zobaczenia przy pracy w Parku Kultury i Wypoczynku nad Wisłą.

Depesza J. Nehru do N. A. Bułganina

MOSKWA. Agencja TASS opublikowała tekst depeszy wysłanej przez premiera Nehru 25 bm. z Warszawy do przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganina.

Do Przewodniczącego
Rady Ministrów ZSRR
Jego Ekscelencji
N. A. Bulganina
MOSKWA

Po zakończeniu wizyty w Związku Radzieckim pragnąłbym przekazać Panu wyrazy szczerej wdzięczności za wszystkie względy, życzliwość i gościnność, okazane mi przez Waszą Ekscelencję i Jego kolegów. Pragnąłbym również zapewnić Pana, że byłem głęboko wzruszony żywiołową manifestacją miłości przejawianej przez naród radziecki wszędzie tam, gdzie się zjawiałem. Miejscowości, które zwiedziłem oraz ludzie, z którymi się spotykałem zachowam na zawsze w pamięci. Jeśli wizyta moja przyczyniła się do głębszego zrozumienia przez nas naszych punktów widzenia i do naszej przyjaźni oraz do naszej niezłomnej woli działania na rzecz dobra ogólnego — będzie to dla mnie dostateczną nagrodą.

Oczekuję spotkania z Panem w Indiach.

JAWAHARLAL NEHRU

Premier Nehru u kanclerza Austrii

WIEDEŃ. **Ogłoszono tu oficjalny komunikat w związku z pobytem premiera Indii J. Nehru w Austrii.**

27 bm. premier Nehru złożył wizytę kanclerzowi Austrii Raabowi. W spotkaniu tym uczestniczyli wicekanclerz Schaerf oraz osoby towarzyszące premierowi Nehru.

W czasie spotkania omówiono sytuację międzynarodową ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji Austrii po zawarciu traktatu państwowego. Ponadto omawiano sprawę rozwoju współpracy gospodarczej między Indiami a Austrią.

Prezydent Tito uda się z wizytą do ZSRR

BELGRAD. Agencja Jugopress donosi:

Jak stwierdzają w kołach dobrze poinformowanych, przedstawiciele Związku Radzieckiego podczas niedawnych rozmów jugosłowiańsko - radzieckich zaprosili prezydenta J. Broz-Tito do odwiedzenia ZSRR. Prezydent Tito przyjął to zaproszenie.

Technikum Kolejowe MK zdobyło proporzec ŚFMD

Niecodzienną uroczystość przeżywali równocześnie z zakończeniem roku szkolnego uczniowie Technikum Kolejowego Ministerstwa Kolei. Za wspaniałe wyniki uzyskane w realizacji Czynu Festiwalowego zdobyli oni na stałe proporzec ŚFMD.

Ostatnie sukcesy uczniów Technikum Kolejowego — **to przepracowanie ponad 5 tys. roboczogodzin przy budowie stadionu festiwalowego na Pradze**, aktywny udział w pracach społecznych nad zazielenianiem i upiększaniem dzielnicy Ochota oraz wykonanie niezwykle pomysłowych i efektownych dekoracji swego budynku szkolnego, w którym zamieszkają goście festiwalowi.

Gwarem i radością tętnią pociągi wiozące młodzież na kolonie

Wypełniły się gwarem rozradowanej młodzieży dworce kolejowe miast w całej Polsce. Jak wynika z meldunków korespondentów PAP przejazdy wielotysięcznej rzeszy dzieci na kolonie letnie zostały sprawnie zorganizowane. Zarówno na dworcach, jak i w czasie podróży — przeważnie specjalnymi pociągami, przygotowanymi przez dyrekcje kolejowe — dzieci otoczone są troskliwą opieką wychowawczyń i wychowawców.

Długo poruszały się dziecięce ręce w oknach oddalającego się pociągu Warszawa — Szczecin, który dnia 28 bm. o godz. 16.06 opuścił Dworzec Główny, „uwożąc" na kolonie letnie przeszło 400 dzieci warszawskich do nadmorskich miejscowości w woj. szczecińskim.

Znikający w oddali pociąg, to jeden z wielu, które w ostatnich trzech dniach przewiozły już ponad 7.800 dzieci z Warszawy do najpiękniejszych zakątków naszego kraju, aby mogły one z dala od wielkomiejskiego kurzu i gwaru, wśród nadmorskich piasków, czy też dolnośląskich lasów i gór, zdobywać tężyznę i zdrowie.

28 bm. przez dworzec kolejowy w Stalinogrodzie przejechało na kolonie letnie około 10 tys. dzieci i młodzieży z terenu całego województwa. Najwięcej dzieci udaje się do Wisły, Rajczy, Istebnej w woj. stalinogrodzkim, Karpacza, Szklarskiej Poręby w woj. wrocławskim, Gdańska, Oliwy i Helu.

W dniu 28 bm. wyjechało na kolonie letnie z województwa poznańskiego 3.700 dzieci, z czego 2.700 z Poznania.

Na dworcu w Poznaniu dziećmi opiekowali się przedstawiciele Wydziału Oświaty Prezydium MRN, członkinie Ligi Kobiet oraz przedstawiciele Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej — Wilda.

Ponad 17 tys. dzieci łódzkich korzystać będzie w pierwszym turnusie z dobrze zasłużonego wypoczynku na koloniach letnich. Dziatwa łódzka wypoczywać będzie na koloniach, organizowanych w malowniczych i najbardziej zdrowych okolicach województw łódzkiego, koszalińskiego i wrocławskiego. Pierwsze grupy dzieci łódzkich odjechały już specjalnymi pociągami do miejscowości kolonijnych.

Pierwsze obiekty stadionu festiwalowego gotowe

28 bm. na budowie Centralnego Stadionu Sportowego na Pradze rozpoczęła pracę pierwsza z komisji zdawczo - odbiorczych. W dniu tym komisja miała odebrać pierwszych 5 segmentów widowni stadionu oraz niektóre wykończone już całkowicie części terenów otaczających stadion.

W tych dniach przeprowadzono próby nad osiadaniem nowozmontowanych ławek w miejscach, gdzie niedawno została nawieziona ziemia m. in. nad tunelem od strony Al. Zielenieckiej. Po ok. dwukrotnie większym obciążeniu niż przewidziane jest wówczas, gdy miejsca zajmie publiczność, ławki osiadały zaledwie od pół do jednego milimetra.

Rozmowy festiwalowe 2)

W sprawie kur i ludzi

KIEDY przeglądam swój bukareszteński notatnik festiwalowy, zawsze z uśmiechem zatrzymuję wzrok na stronie, gdzie widnieje rysunek koguta. Nie jest to oczywiście rysunek, który by przysporzył sławy Glebowi — naszemu specjaliście od rysowanych kogutów. Powiedziałbym nawet — wręcz przeciwnie. Jest niezdarny, rysowany w pośpiechu. Jego cechą szczególną jest jednak co innego — jest on symbolem poglądów politycznych autora tego rysunku. Był nim chudziutki student jednego z angielskich college'ów. Spotkałem się z nim podczas zebrania studentów agronomii różnych krajów w „Sala de Certerari Agronomica".

Nie uśmiechajcie się czytając o poglądach politycznych i kogucie. Mówię poważnie. W swojej naiwności zapytałem (tak jak pytałem wielu) o jego przynależność polityczną. Z przydługiej odpowiedzi wyciągnąłem jeden zasadniczy wniosek, polegający na uświadomieniu sobie po raz nie wiadomo który mądrości polskiego powiedzonka: jeśli nie potrafisz nie pchaj się na afisz. Okazało się bowiem, że po angielsku nie potrafię. Facet mówił coś szybko o kurach, kogutach, chorobach, a ja słuchałem coraz bardziej zgnębiony. Trochę zniecierpliwiony rozmówca wyjął mi wreszcie z rąk notes i narysował na nim okazałego koguta, o którym była mowa wyżej. — Znak jego organizacji młodzieżowej czy co u diabła? — myślałem. Dopiero przy pomocy bieglejszych ode mnie w trudnej mowie Szekspira kolegów, wyjaśniło się co i jak. Nasz chudziutki kolega wbrew zewnętrznym pozorom okazał się synem wcale sobie pokaźnego właściciela majątku ziemskiego, a nadto studentem agronomii. Interesuje się szczególnie hodowlą kur i kurzymi chorobami. Ojciec jego ma w swoim majątku kurzą fermę i jak wielu hodowców boryka się z rozmaitymi kurzymi zarazami, które tę fermę rujnują. Syn chciałby się dowiedzieć, jak sobie w demokracjach ludowych radzą z tym kurzym problemem. A co się tyczy poglądów politycznych: — I am sorry — mnie interesują kury...

Cóż, można i tak.

Nie wiem czy dowiedział się czegoś nowego w interesującej go materii. Zdaje się, że jednak tak, długo coś bowiem szeptał po kątach ze smagłymi mołdawskimi zootechnikami i coś tam notował pilnie w notesie. Nie bardzo zresztą się tym interesowałem, słuchałem bowiem płomiennego przemówienia przedstawiciela młodzieży Złotego Wybrzeża, który z pasją mówił, że dopóki jego rodaków będzie okradać „United African Company" to mowy nie ma w jego kraju o jakimś postępie rolniczym. Widziałem tylko, że od czasu do czasu ku twarzy mówcy biegł zdziwiony błysk okularów mojego angielskiego rozmówcy.

*

NIE wiem czy na warszawski Festiwal przyjedzie autor rysunku w moim notesie. Jeśli zaś przyjedzie, sądzę, że pogadalibyśmy sobie trochę dłużej i bardziej przyjaźnie, mimo że znajomość języka angielskiego nie postąpiła u mnie od tego czasu naprzód.

Tak jest już na świecie, że człowiek choćby interesował się tylko kurzymi problemami nie może ominąć problemów ludzkich. Mimo wszystko. Rzecz prosta z min kur trudno poznać, czy bardziej są zadowolone z tego, że jajka sprzedaje przewodniczący spółdzielni obywatel Popescu i pieniądze za to składa w spółdzielczej kasie, czy też powiedzmy lord Goldpower składając te pieniądze do swojego prywatnego safesu.

My sądzimy, że nasz sposób hodowania kur jest słuszniejszy. Mamy z tą sprawą jednak dość zajęcia u siebie. I gdyby ktoś — wszystko jedno skąd — z Szombathely czy z Jassy, z Warny czy choćby nawet z naszego skromnego Kłaja oświadczył, że wybiera się na samolocie odrzutowym do uspółdzielczania czy upaństwawiania kurników lorda Goldpower, ludzie na serio zaczęliby się oglądać za karetką pogotowia. Byłby to bowiem niechybnie człowiek niepoczytalny. Nie sądzę również, by reprywatyzacja polskich kurników potrzebna była do szczęścia lordowi Goldpower. Kury polskie i angielskie są dość daleko, by wydziobywać sobie wzajem ziarno. Dość blisko jednak, byśmy my mogli wymieniać poglądy na ich hodowlę, czy też sprzedawać sobie wzajem jajka tych kur. O ile wiadomo jajek tych mamy w tej chwili więcej i sprzedajemy je na ogół ku zadowoleniu angielskiego konsumenta.

W tym stanie rzeczy na pewno żadnemu uczciwie myślącemu człowiekowi nie zależy na tym, by znikły za podmuchem bomby — nie tylko fermy kurze, ale i ludzkie domy. I piękne zabytki — tak drogi naszemu sercu ołtarz Wita Stwosza — czy przepiękny zabytek architektury, zamek Tower, w Londynie, drogi milionom Anglików.

Już pół tysiąca lat temu, mniej więcej w tym czasie, kiedy Wit Stwosz rzeźbił swoje przepiękne dzieło, pisał Rej słynne: „Polacy nie gęsi...". Polacy w ogóle nie ptactwo domowe. Nie mamy ambicji przekształcania niczyich kurników, mamy jednak siły, by bronić naszych fabryk i pól. Co więcej jeszcze, drogie sercu są nie tylko zabytki naszego kraju, ale i zabytki innych krajów, uważamy je bowiem za wspólne, ogólnoludzkie dobro.

Niechże sobie imperialistyczni wojacy z Waszyngtonu rozporządzają się tym, co jest ich własne, niech się jednak nie wtrącają do tego, jak urzędują nasze rady. Nie ma siły, która by wypędziła chłopskie wycieczki z królewskich komnat na Wawelu, oglądających rzeźby mistrza Stwosza.

*

JESTEŚMY dumni z naszej 1000 lat liczącej tradycji narodowej. Dumni z tego, że ilekroć ktoś z zewnątrz usiłował nam swoją wolę narzucić, prawa do rządzenia się własną wolą broniliśmy ze wszystkich sił. Polska legenda zna piękną przypowieść o rycerzu, którego cesarz niemiecki chciał olśnić złotem i pokazywał mu swoje skarby. Ten dorzucił do tych skarbów swój złoty pierścień mówiąc: idź złoto do złota, my Polacy w żelazie się kochamy.

Cesarz na ten czyn zapomniał języka w gębie i powiedział nawet: dziękuję. Warto o tym wspominać i w dzisiejszych dniach. Naszych gości, którzy do nas przyjadą nie będziemy chcieli olśnić jakimiś urojonymi bogactwami. Zaczynaliśmy po zniszczeniach wojennych — jak to się u nas pięknie na wsi mówi — „z pracy rąk". Z pracy rąk i z pomocy przyjaciół. Nie od złota, bo go nie mieliśmy. Jeszcze do dziś zachowała się urągliwa śpiewka, jaką kułacy witali przybywających na wieś agitatorów partyjnych, w pierwszym roku po wojnie:

„Z przodu łata, z tyłu łata

Oto idzie „demukrata"

„Demukraci" faktycznie zaczynali w łatanych portkach, bo im się po obozach, kryminałach, rowach strzeleckich tu i ówdzie poprzecierały.

Dziś na ogół chodzimy w nie łatanych portkach. Nie zamierzamy tymi spodniami z „60-tki" olśnić naszych gości, przyjeżdżających do Warszawy. Ci, którzy mają gorsze niż my, zobaczą i tak. Ci zaś, którzy mają ładniejsze — no, to niech sobie mają. A nie zamierzamy po pierwsze dlatego, że to, w co się ubieramy jeszcze dziś nie uważamy za szczyt marzeń i elegancji, po drugie zaś większe pojęcie o naszym bogactwie i większe uznanie w oczach przyjezdnych zyskają nasze huty, które są rzeczywiście w dobrym gatunku. My, Polacy, kochamy się w żelazie nie tylko dlatego, że zdecydowani jesteśmy bronić prawa do urządzania naszego domu tak jak to się podoba nam, ale również dlatego, że pragniemy go urządzić jak najdostatniej. A bez żelaza ani rusz...

Byłem świadkiem kiedyś takiej dyskusji między polskim chłopcem, a stosunkowo nieźle sytuowanym młodzieńcem z zachodu:

— Ile kosztuje ubranie u was? — aha — taniej.

— Ile leczenie w szpitalu? — aha — drożej.

— Ile buty? — aha — taniej.

— Ile opłata za szkołę? — aha — drożej.

I tak dalej, i tak dalej. Nie zawsze, rzecz prosta, w takich dyskusjach będzie góra polski dyskutant. Zwłaszcza, jeśli idzie o ubranie czy buty. Wiadomo, że jesteśmy na dorobku. Na jedno jednak pytanie nie znajdzie nikt z zachodu odpowiedzi. Pytanie to zadał bohater powieści Erenburga dyskutującemu z nim kapitaliście, który przeliczał wszystko na pieniądze:

— A ile proszę pana kosztuje radość?

*

NA to pytanie nie ma odpowiedzi. Radości bowiem się nie kupuje. Radość się przeżywa. A naprzód się ją tworzy. I my tę radość tworzymy, choć nie zawsze możemy ją wymierzyć krojem i ilością noszonych dzisiaj spodni.

— Prawda — chodzimy jeszcze niejednokrotnie skromnie ubrani. Ale nie mamy już w Polsce ludzi nagich i bosych. A mieliśmy. Prawda, brakuje nam niejednokrotnie tego i owego na naszym stole. Ale nie mamy już ludzi łaknących chleba i pracy. A takich też mieliśmy.

Mamy zaś pewność, że nie minie dużo czasu, kiedy będziemy tych brakujących nam niejednokrotnie dzisiaj dóbr mieć znacznie więcej, ładniejszych i w lepszym gatunku.

Nasze dobra materialne powstają bowiem nie z kolonialnej grabieży czy z wojennych podbojów. Powstają z pracy rąk. A to znaczy, że będziemy mieli coraz więcej.

*

O TYM wszystkim chciałbym pogadać z moim przygodnym znajomym z „Sala de Certerari Agronomica". Myślę, że starczy nam obydwom rozsądku na to, by zrozumieć swoje punkty widzenia na urządzanie kurników i życia wewnątrzpaństwowego. Myślę, że zrozumiemy miłość, jaką otaczają Polacy zabytki Wawelu i Anglicy swoje średniowieczne zamczyska. Myślę, że dogadamy się, iż nam obydwom bardziej potrzebne są wiadomości o zabezpieczaniu kur przed chorobami niż popiół, w który chcieliby atomowi barbarzyńcy zamienić domy i muzea świata. Nie wykluczone, że doświadczenia z hodowli na tych farmach przydałyby się w rozwoju naszych kurzych gospodarstw.

W zrozumieniu tych oczywistych prawd serdecznie uściśniemy sobie dłoń, gdy się tylko na Festiwalu spotkamy.

JERZY WIŚNIOWSKI

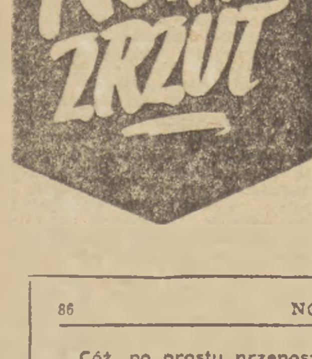

Poznajemy twórców kultury różnych narodów

Bela Bartok

Sytuacja, w jakiej swoją działalność rozpoczął Bela Bartok, jak również rola jego w muzyce węgierskiej na pierwszy rzut oka do złudzenia przypomina stanowisko Karola Szymanowskiego. Tak, jak Szymanowski miał przed sobą właściwie dwa nazwiska — Chopina i Moniuszki, tak Bartok miał podobnych poprzedników w Lisztcie i Erkelu. Rozpoczął swą działalność w tym samym co Szymanowski okresie tj. w pierwszych latach naszego stulecia i podobnie jak on dźwignął muzykę swego narodu do poziomu najwybitniejszych osiągnięć kompozytorskich świata. I wreszcie jak Szymanowski, choć w znacznie większym stopniu i bardziej konsekwentnie czerpał swą muzykę ze skarbca narodowego, z pieśni ludowych.

Około roku 1906 rozpoczął Bartok ze swym nieodłącznym współpracownikiem Zoltanem Kodaly wędrówki po wschodnich ziemiach ówczesnej monarchii habsburskiej, zbierając melodie ludowe Węgier, Rumunii i Słowacji. Owocem tych długoletnich zbiorów i badań było zapisanie ponad 16.000 pieśni ludowych, szereg prac naukowych i, co najważniejsze, przepojenie twórczości obydwu kompozytorów pierwiastkami ludowymi. Po latach Bartok będzie wspominał: „na wsi, wśród ludu spędziłem najszczęśliwsze dni mego życia". Kompozytor dobrze znał uczucia ludu i jego nastroje w okresie nacjonalistycznego szowinizmu. Dał temu świadectwo w słowach:

„W duszach chłopskich panuje pokój, nie ma śladu nienawiści do innych ludów, to tylko klasy odgórne je rozsiewają".

Twórczość Bartoka z jednej strony wniosła wiele nowego do muzyki europejskiej, z drugiej zaś, dzięki swej nowoczesności, zapoczątkowała okres wspaniałego rozkwitu muzyki węgierskiej. Jakże to się jednak stało, że pełne unowocześnienie środków wyrazu, śmiałe nowatorstwo i ciągłe poszukiwania nie pozbawiły muzyki Bartoka przystępności ani uczucia, a więc tych momentów, które umożliwiają zrozumienie jego muzyki niemal każdemu słuchaczowi?

Przyczyny chyba należy szukać w tym, co kompozytor wyraził następującymi słowami:

„Każda z naszych melodii ludowych jest wzorem doskonałości artystycznej. Uważam je za arcydzieła równe fugom Bacha i sonatom Mozarta... Ta muzyka uczy nas usuwania wszystkiego co nie jest istotne".

W 1940 roku Bela Bartok wyjechał do USA chcąc uniknąć faszystowskich rządów regenta Węgier — Horthy'ego. Nie zdołał już powrócić do kraju. Zmarł w 1945 roku w rezultacie długotrwałej anemii spowodowanej niezwykle trudnymi warunkami materialnymi, w jakich od początku znalazł się w USA.

Do najważniejszych utworów Bartoka należą: koncert na orkiestrę, koncert skrzypcowy, koncerty fortepianowe, muzyka na smyczki, perkusję i celestę oraz wspaniała muzyka kameralna, jak również opery, pantominy, tańce i muzyka fortepianowa.

Twórczość jego i działalność stały się szczytną tradycją muzyki węgierskiej i europejskiej. W jego ślady kroczą dziś młodzi kompozytorzy Węgierskiej Republiki Ludowej, mając w pamięci jeden ideał, który przyświecał działalności Bartoka: „Chcę służyć jednej tylko sprawie przez całe życie, we wszystkich dziedzinach, zawsze i za wszelką cenę: dobru narodu węgierskiego, dobru mej węgierskiej ojczyzny".

LUDWIK ERHARDT

GDAŃSK wzywa SZCZECIN

CI Z WAS, którzy nie widzieli gdańskiego portu, niech przywołają na pomoc swą wyobraźnię. Postarajcie się wyobrazić sobie ciemne sylwetki dźwigów wyrastających na długich cementowych nabrzeżach, zwinne niewielkie pilotówki, spiesznie prujące wodę, przysadziste o tępych dziobach holowniki, poruszające się już bardziej statecznie.

No i oczywiście statki. Mniejsze i ogromne, białe i czarne, o nazwach brzmiących obco i polskich, z Leningradu i Kopenhagi, z Finlandii i ze Szwecji — skąd tylko chcecie...

Port żyje, rozbrzmiewa głosami okrętowych syren i skrzypieniem dźwigów. Wobec okazałości statków i dźwigów ludzie wydają się drobni i niepozorni. A przecież oni są tu siłą. Ich dłonie ożywiają martwe maszyny, oni wyładowują i załadowują statki. Dzięki nim huty otrzymują rudę, fabryki zagraniczne maszyny, a na Waszym stole złoci się w szklance pachnąca chińska lub indyjska herbata.

O ich pracy dziś Wam opowiemy.

Młodość przoduje

SZTURMAN radzieckiego statku transatlantyckiego, młody o wesołej twarzy Michaił Fiodorowicz Pawłow powiedział tak: „Wasi ludzie to złoto. Załadowali statek zamiast w cztery dni — jak to było przewidziane — w dwa dni".

● **Przy załadunku „Sewastopola" pracowała m. in. młodzieżowa brygada Sylwestra Ruszczyńskiego. Najlepsza brygada 5 wydziału tzw. masowego, wyrabiająca średnio 246 proc. normy.**

● Kapitanowie statków holowanych przez holownik „Mirosław" nie mogą narzekać. Załoga „Mirosława" umiejętnie omija mielizny, sprawnie i szybko, bez awarii wprowadza i wyprowadza statki z portu. **„Mirosław" jest najlepszym holownikiem portu. Jego załoga to w większości zetempowcy.**

● Stateczek — pilot Nr 23 cieszy się w porcie zasłużonym szacunkiem. **Nic dziwnego — najlepszy wśród pilotów. Jego załoga — to młodzież.**

● **W 3 wydziale przeładunkowym brygada młodzieżowa Siemaszki od marca utrzymuje pierwsze miejsce.** Prawdę powiedziawszy „stare wygi" portowe z doskonałej brygady Brankowicza robią co mogą, żeby odebrać „młodzikom" palmę pierwszeństwa. A młodzi nie dają się.

● **W dział 2 wiślany szczyci się brygadą młodzieżową Materny — ba! od grudnia pierwsze miejsce w wydziale.**

Można by długo wyliczać... Tu bowiem, w gdańskim porcie, przoduje młodość.

Wystąpmy „z czymś większym"

W naszych młodzieżowych brygadach prawdziwy „ruch" zaczął się, gdy usłyszeliśmy o Festiwalu — rozmyśla głośno zastępca brygadzisty Materny, Siejko. — *Wtedy początkowo nieśmiało, potem coraz częściej do referentów współzawodnictwa zaczęły napływać śpiesznie przed rozpoczęciem roboty, na kolanie pisane zobowiązania na cześć Festiwalu".* Zobowiązania spisywane na kartkach wyrwanych z notesów zetempowcy codziennie przekształcali w konkretną, uczciwą pracę. Wykonywali je. I wtedy to właśnie, gdy młodzieżowe brygady i załogi zaczynały zwracać na siebie uwagę całego portu, wśród młodych coraz częściej słyszało się rozmowy: *„warto by Festiwal uczcić „czymś większym".*

Zarząd Zakładowy ZMP zaczął przemyśliwać nad tym. **A gdyby tak wezwać inne porty do współzawodnictwa? Może Szczecin? Dobry port, wyprzedzają nas...** Gdy projekt ten dotarł do zetempowskich kół — zagotowało się. Wezwać Szczecin! To było właśnie „coś większego" — na to czekano.

Gdzieś z początkiem maja już we wszystkich zetempowskich kołach na zebraniach zaczęto poważnie rozważać: z czym wystąpić. Jedno takie zebranie odbyło się w ciasnej poczekalni dźwigowych 2 wydziału.

„Jeśli mamy wezwać Szczecin, musimy podjąć zobowiązania konkretne, nie tylko na efekt. Zobowiązania powinniśmy podejmować na tych odcinkach roboczych, gdzie najtrudniej" — dowodził Siejko.

„Wiadomo, największą bolączką u nas są przestoje statków polskich. Mamy w porcie dobry klub racjonalizatorów, ale dotychczas młodzież nie wniosła tam zbyt wiele cennych pomysłów" — tak mówił Malinowski i Siejko, Wojno i inni. Z takich zebrań, z narad Zarządu Zakładowego ZMP z kierownictwem portu i zakładową organizacją partyjną narodził się plan.

Wezwanie

NA majowym spotkaniu przodowników czynu festiwalowego z Gdańska Siejko rzucił wezwanie. Łamiącym się ze zdenerwowania głosem czytał: **„Załoga naszego portu chcąc uczcić V Festiwal zobowiązuje się:**

● **Skrócić czas przeładunku statków polskich w bieżącym roku o 2.000 statkogodzin w porównaniu z rokiem ubiegłym i przyśpieszyć załadunek statków radzieckich.**

● **Zgłosić 500 projektów racjonalizatorskich zmierzających do skrócenia przeładunku, co przyniesie 3 miliony złotych oszczędności.**

Wzywamy załogę portu w Szczecinie do podejmowania podobnych zobowiązań do współzawodnictwa."

A 25 maja Siejko, Wolanin — członek załogi „Mirosława" i Karpeta wiceprzewodniczący ZZ ZMP, udali się w podróż do Szczecina. Osobiście zawieźli wezwanie.

Przyjęto ich serdecznie, ale wezwanie nie od razu przyjęto. „Tu nie piekarnia... trzeba się naradzić z młodzieżą, zastanowić, obejrzeć wasz port, warunki pracy..." — mówił Kowalski, przewodniczący ZZ ZMP portu szczecińskiego.

„Dobrze, przyjeżdżajcie do Gdańska".

„No i co, co odpowiedzieli" — zasypywano pytaniami Karpetę, Wolanina i Siejkę po powrocie ze Szczecina.

„Poczekajcie, przyjadą, dadzą odpowiedź".

Po dwóch tygodniach przyjechali. Szczeciniacy obejrzeli port, pogadali z młodzieżą. Interesowało ich wszystko. *„A jak robicie to, jak tamto..."*

A wieczorem na uroczystym spotkaniu z aktywistami wszystkich kół gdańskiego portu odpowiedzieli: **„wezwanie przyjmujemy."**

Teraz gdańszczanie z dnia na dzień czekają na powtórne odwiedziny delegatów portu szczecińskiego. Na spotkaniu tym wybrana zostanie komisja, która systematycznie będzie kontrolować przebieg współzawodnictwa.

Zaczęło się

WEZWANIE zostało przyjęte... „Nie ma na co czekać, trzeba brać się do roboty" — powiedzieli sobie gdańszczanie. I przystąpili do wykonywania zobowiązań.

O skróceniu załadunku „Sewastopola" już czytaliście. Z początkiem czerwca statek polski m/s „Nowa Huta", przy którym pracowała brygada Materny, został załadowany o 6 godzin wcześniej, a „Lewant" o 12 godzin.

20 czerwca Siemaszko przed rozpoczęciem zmiany rzucił: „Jak współzawodnictwo, to współzawodnictwo. Załadujemy dziś na wózki 360 m³ drzewa, chłopaki?" Pomyśleli, policzyli i załadowali... 419 m³.

Edward Kopeć, członek brygady młodzieżowej, złożył wniosek racjonalizatorski usprawniający załadunek zboża.

A więc zaczęło się... Kto zwycięży? Portowcy Gdańska czy Szczecina? Z końcem roku dowiemy się o tym. Współzawodnictwo jest długofalowe. Do końca 1955 roku.

Festiwal to dla nas początek

BO myśmy to wezwanie rzucili z myślą, żeby nie tylko dociągnąć do Festiwalu, zasłużyć na uczestnictwo i... mieć święty spokój — mówi Mikosza, pełniący obowiązki bosmana na „Mirosławie". — *Pewnie, na Festiwal każdy chciałby pojechać. Ale ja to rozumiem tak: zobowiązanie dla uczczenia spotkania przyjaźni, to nie loteria. Nie można pracować tylko po to, żeby wyciągnąć „kartę wstępu" na Festiwal. Uczcić — to po mojemu znaczy polepszyć robotę w porcie. I nie na jeden, dwa miesiące — na stałe.*

„A tu sprawa poważna — dodaje marynarz „Mirosława" Jaworski. — *Wezwaliśmy Szczecin nie dla zabawy. Niełatwo ich zwyciężyć. I oni podeszli do tego wezwania rzetelnie. Współzawodnictwo będzie kontrolowane. „Lipa" nie przejdzie".*

Dobra to atmosfera, towarzysząca czynowi festiwalowemu.

Mikosza, Stempka i wszyscy inni portowcy, którzy w sierpniu pojadą na spotkanie przyjaźni, wrócą z Warszawy do pracy rozpoczętej przed Festiwalem. Dla nich Festiwal będzie żył nie tylko w pięknych wspomnieniach, lecz w codziennej pracy, w codziennym współzawodnictwie z załogą szczecińskiego portu. A kiedy przyjdzie do obliczania wyników tego współzawodnictwa, ktoś być może powie: „pamiętasz? zaczęło się przed Festiwalem...

KRYSTYNA SITKOWA

Kup sobie tę książkę

— Jaki przysługuje mi urlop? Jaką powinienem mieć grupę uposażenia, premię? Czy należy mi się premia za usprawnienie? Czy muszę wykonywać pracę nie wchodzącą w zakres moich obowiązków? Jak przedstawia się sprawa moich godzin pracy, jeżeli się równocześnie uczę? — Przed takimi i dziesiątkami podobnych pytań staje wielokrotnie prawie każdy młody robotnik. Często przychodzi ze swoimi kłopotami do zarządu ZMP. Tu — zdarza się — bezradnie rozkładają ręce: „Nie wiemy, nie potrafimy ci powiedzieć..."

Władza ludowa wydała dziesiątki przeróżnych aktów prawnych nadających młodzieży specjalne, szczególne przywileje i uprawnienia, regulujące prawa i obowiązki młodych robotników. Porozrzucane w „Dziennikach Ustaw", „Monitorach", „Biuletynach" itp. wielokrotnie zmieniane dodatkowymi przepisami, uzupełniane nowymi przywilejami, stworzyły prawdziwy las, w którym nawet prawnikowi trudno niekiedy się rozeznać, nie mówiąc o młodym robotniku.

I oto młodzieżowe wydawnictwo „Iskry" wpadło na mądry, śmiały pomysł i wydało Grubą Książkę. Gruba Książka (388 stron), napisana przez Ludwika Krakowskiego, nazywa się: *„Prawa i obowiązki młodego robotnika"* i zgodnie z tytułem omawia obszernie, szczegółowo te prawa i obowiązki według ich stanu prawnego na dzień 1.IV. 1955.

Nie namawiamy nikogo do natychmiastowego przeczytania całej Grubej Książki od deski do deski. *Tę książkę trzeba mieć!* Musi się ona znaleźć zwłaszcza w każdym zarządzie zakładowym ZMP, w każdej radzie zakładowej, w biblioteczce każdego aktywisty, jako dokument w pracy agitacyjnej, jako bogate źródło porad prawnych w sprawach młodzieżowego ustawodawstwa pracy, jako podstawowy argument w walce ze spotykanymi często próbami łamania prawa, krzywdzenia młodzieży.

Dodać wypada, że posiadanie Grubej Książki jest tym łatwiejsze, że kosztuje ona tylko 8 zł 60 gr.

Książkę tę omówimy wkrótce obszernie na łamach „Sztandaru", a do jej treści wracać będziemy niejednokrotnie...

(Z. S.)

86 NOCNY ZRZUT

Cóż, po prostu przenoszą swoje zwyczaje z Ameryki do Europy to też nie pierwszyzna. Hitler robił to samo, tylko w stosunku do Europejczyków.

Kubiak milczał. Wszystkich ogarnęło przykre uczucie niesmaku. Szli chodnikiem, spływały po nich kolorowe światła neonów. Znowu odezwał się Nowacki.

— Żeby tylko on ciebie nie poznał.

— Kto? — spytał Kubiak.

— Ten twój „Rzymianin".

— Trzeba się będzie o nim czegoś więcej dowiedzieć. Jednego z oficerów, którzy z nim siedzieli, już gdzieś spotkałem — wtrącił się Cabaj.

Przy końcu ulicy przystanęli. Kubiakowi spieszyło się do kolegów z delegacji. Pożegnali się. Gdy zostali sami, Cabaj powiedział:

— Znam faceta z amerykańskiej agencji prasowej. Porozmawiam z nim.

Rozmowa odbyła się następnego dnia, wieczorem zaś spotkali się wszyscy trzej w „Rainbow Club". Orkiestra grała rumbę. Wysoki dryblas z rękawami jak worki wywijał nad głową kastanietami. Dziewczyna z wieńcem bananów we włosach wyginała się na środku parkietu. Dryblas pokrzykiwał. Usiedli przy barze, twarzą do sali. Carmen Miranda schodziła z parkietu wśród oklasków. Orkiestra odpoczywała. Kastanieciarz wycierał twarz i uśmiechał się do akordeonisty. Cabaj zwrócił się do Catchforda:

— No więc?

— Będzie to pana kosztowało trochę grosza — uprzedził Catchford, poruszając spłaszczonym nosem. Za młodu był bokserem.

— Ile? — zapytał Cabaj.

— Piętnaście dolarów.

— Za dużo. Dam dziesięć.

— Nie idzie. Czternaście.

— Jedenaście.

— Trzynaście. Niech stracę. Samego mnie więcej kosztowało.

PIOTR GUZY 87

88 NOCNY ZRZUT

— Jedenaście i pół. Żadna informacja nie jest warta więcej. Wojny nie będzie, sam o tym wiem.

— Dwanaście, i to jest moje ostatnie słowo!

— Jedenaście i pół, powiedziałem.

— Plus dwa bourbony!

— O'key!

Catchford podniósł kieliszek.

— Udało się. Byłbym się zgodził na pięć — powiedział z szelmowskim uśmiechem.

A Cabaj:

— A ja byłem gotów zapłacić trzydzieści.

Catchford zakrztusił się, aż mu oczy wyszły na wierzch. Kiedy ustał śmiech towarzyszy, otarł usta i powiedział:

— Będę wiedział na przyszłość.

— Dziś ustaliliśmy normę. Jedenaście i pół plus dwa bourbony. A teraz niech pan mówi. Jak się nazywa?

Catchford wyjął notes i odczytał.

— Błażej Paprotny. Nie wiem, czy dobrze wymawiam.

— Skąd pan to wie?

— Zaprzyjaźniłem się z pokojówką w hotelu. Dziewczyna młoda i bardzo wrażliwa na mój typ urody.

— Kiedy i skąd przyjechał?

— A! A! Nie na wszystkie pytania łatwo odpowiedzieć. Kiedy przyjechał, było stosunkowo łatwo ustalić. Cztery dni temu. Portier pamięta, że pokój obecnie zajmowany przez Paprotnego zarezerwował pułkownik Cockfair tydzień przedtem. We wtorek po południu, krótko przed czwartą, zjawił się Paprotny z plecakiem i w skórzanej kurtce. Pułkownik czekał na niego na dole. Kiedy Paprotny zjechał do foyer, był ubrany w nową, szarą dwurzędówkę. Z czego należy wywnioskować, że pułkownik nie tylko pokój dla niego przygotował. Teraz: skąd przyjechał? Odpowiedź będzie pana kosztowała ekstra dwadzieścia centów.

PIOTR GUZY 89

— Za co?

— Tyle kosztowała sprzątaczka, którą pociągnąłem za język. Nikt nie wie, skąd przyjechał. W rejestrze hotelowym też nic nie znalazłem. Zainteresowało mnie ubranie. Przez rok byłem prywatnym detektywem i nauczyłem się dedukcyjnego myślenia. Jeśli włożył nowe ubranie, to co zrobił ze starym? Sprzątaczka wyjaśniła. Kurtkę zachował, bieliznę kazał wyrzucić. Już była w domu naszej Frau. Pojechałem z nią. Oto znakowania — Catchford zajrzał do notesu, spróbował odczytać. Bezskutecznie. Podał Kubiakowi. — Po polsku? Tak przypuszczałem. Przyjechał więc z Polski.

— Na razie zarobił pan cztery dolary — powiedział Cabaj.

— Właśnie przechodzę do reszty. Po co przyjechał? Sprawa bardzo trudna, ale udało mi się pogwarzyć z szoferem pułkownika. Szoferzy to diabelnie podejrzliwy naród. Kosztowało mnie to cztery piwa, za które zapomniałem panu policzyć. Odbiję sobie następnym razem. Otóż osoba inwigilowana odbyła jak dotychczas cztery dłuższe konferencje. Jedną z generałem Lawrencem, kierownikiem wydziału wschodniego, drugą z jakąś szyszką od spraw ciężkiego przemysłu. Nazwiska, niestety, nie udało mi się ustalić. Trzecia konferencja miała miejsce w pokoju hotelowym Paprotnego. Przybył na nią pułkownik Cockfair, jego adiutant major Cranfield i porucznik Stornborough. Ostatnie nazwisko wymaga wyjaśnienia. Stornborough jest z zawodu pirotechnikiem. W czasie wojny był kilkakrotnie zrzucany na tyły niemieckie z zadaniem wysadzania mostów i innych obiektów. Ostatnio przebywał gdzieś w Zagłębiu Ruhry. Po co? Nie wiem. Podobno przed wojną pracował przez pewien czas w Pittsburgu przy wytopie stali, ale za tę informację nie gwarantuję. Nie miałem możności sprawdzić. Może pan będzie mógł to wszystko poskładać i wyciągnąć wnioski. Czwarta konferencja odbyła się w siedzibie partii socjaldemokratycznej. Obecnych było wiele osób, niektóre nazwiska wynotowałem. Proszę, może pan zechce przepisać.

Cabaj oddał notes.

(D. c. n.)

Czy posłuchać głosu tylko naszych serc?

W dyskusji, która rozpoczęliśmy artykułem „Czy tam, gdzie chleb, serce zostać musi?" zabierało już głos kilku czytelników.

Podawali oni przykłady, że jeszcze często się zdarza na wsi, kiedy rodzice chcieliby córkę czy syna ożenić uzależniając tylko sprawę od ilości hektarów. Bywa tak, że młodzi nie mogąc przekonać rodziców wbrew swoim uczuciom i pragnieniom spełniają ich postanowienia. Ale bywa też i tak, że często w tych sprawach pomagają młodym członkowie ZMP.

Dyskutują o nich na zebraniu, idą do rodziców, sąsiadów i przekonują często o niesłusznym i krzywdzącym młodych stanowisku. Niektórzy dyskutanci twierdzili, że tych „delikatnych" spraw nie należy omawiać na zebraniu kół ZMP, ponieważ są to osobiste sprawy, a młodzież nie zawsze potrafi dobrze je zrozumieć. Inni czytelnicy uważają, że wszystkie nawet najbardziej osobiste sprawy należy omawiać na zebraniach.

Dziś zabiera głos kol. Janusz który prosi nas o radę jak ma postąpić, gdyż na przeszkodzie zrealizowania marzeń jego i narzeczonej Zosi jest jej matka. Prosimy Was, Czytelnicy, doradźcie Januszowi w podjęciu słusznej decyzji.

*

Byłem jeszcze uczniem, kiedy zapoznałem się i zaprzyjaźniłem ze szkolną koleżanką Zosią.

Po pewnym okresie czasu przekonałem się, że Zosia jest życzliwą, szczerą i wartościową dziewczyną.

Ja byłem zmuszony przerwać dalszą naukę ze względu na warunki rodzinne, a Zosia w dalszym ciągu uczęszczała do szkoły.

Rozpocząłem pracę w Zarządzie Powiatowym ZMP, Zosia zaś po ukończeniu szkoły średniej zaczęła pracę w zawodzie nauczycielskim. W dalszym ciągu żyliśmy w przyjaźni, często spotykaliśmy się i utrzymywaliśmy stałą korespondencję.

Ta koleżeńska przyjaźń, zapoczątkowana na ławie szkolnej trwała nieomal 3 lata. W tym też czasie zdołaliśmy poznać wzajemnie swoje charaktery, wady i zalety.

Kiedy otrzymałem kartę wzywającą do odbycia służby wojskowej, Zosia powiedziała mi: „Janusz, przekonałam się, że Cię bardzo kocham. Nie miałam śmiałości powiedzieć Ci o tym. Ponieważ za kilka dni będę musiała się rozstać z Tobą na dłuższy okres czasu oświadczam Ci, że będę czekać na Twój powrót".

Już drugi rok pełnię służbę wojskową. Zosia pracuje obecnie w Warszawie, utrzymujemy ze sobą korespondencję: prawie dwa razy w miesiącu odwiedzam ją. Zosia także odwiedziła mnie w jednostce. Obydwoje więc planujemy w przyszłości się pobrać.

Na przeszkodzie do zrealizowania wspólnych marzeń stoją rodzice Zosi, a w szczególności matka, która częstokroć sprawia jej wiele przykrości z mego powodu.

Zosia pochodzi ze wsi, oddalonej od mojego miasteczka o 7 km, rodzice jej posiadają 16 ha ziemi i są odmiennych poglądów niż córka. Zosia będąc w szkole była aktywną zetempówką. Jako nauczycielka była jednocześnie przewodniczącą koła ZMP w rodzinnej wsi, cieszyła się dużym autorytetem wśród młodzieży, obecnie jest także członkiem zarządu koła ZMP.

Matka zabrania jej przyjaźni ze mną, ciągle powtarza: „weź sobie chłopaka takiego jak i ty jesteś, ze wsi, a nie z miasta. Ty nie jesteś miastowa i chłopak taki jak Janusz jest ci niepotrzebny". Matka Zosi twierdzi, że dziewczyna zawierająca związek małżeński winna kierować się przede wszystkim względami materialnymi. Jednym słowem — za hektary chciałaby sprzedać córkę.

Zosia przeciwstawia się stanowisku swojej matki, uważa też, że nie względy materialne będą decydować o zamążpójściu, a wyłącznie nasze obustronne pragnienie pójścia razem przez życie. Zosia kocha swoją matkę i nie chciałaby robić jej przykrości.

Ale uważa też, że matka nie może kierować jej uczuciem i podejmować za nią decyzję. Przecież nas stać będzie na to, abyśmy mogli stworzyć sobie dom rodzinny, miły, własny, opromieniony uczuciem wzajemnej miłości, zrozumienia i szacunku. Przy wspólnych chęciach będziemy mieli wszystkie warunki, aby zbudować takie życie. Ale matka jej zrozumieć tego nie może i koniecznie chce postawić na swoim.

U rodziców Zosi byłem kilka razy, ale więcej spotykać się z nimi nie mam zamiaru.

Zosia często płacze, wstydzi się bowiem, że matka nie może, a nawet nie chce jej zrozumieć, sama ostatnio nie jeździ do domu rodzinnego, mnie natomiast ciągle mówi, że czeka na mój powrót z wojska.

Poradź, Droga Redakcjo, jak mam postąpić — czy odrzucić stanowczo protesty jej matki, a uczynić tak jak dyktują nam nasze serca?

Mam tylko jedną obawę, czy kiedyś Zosia nie będzie żałowała tego, że dla mnie rozstała się i pogniewała z matką.

Zdaję sobie też sprawę, że obecnie zerwanie ze mną byłoby dla niej wielkim ciosem. Zresztą ja również nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niej.

Zosia ma 20 lat, a ja 22. Nie mam zamiaru żenić się z nią obecnie. Powrócę do cywila popracuję trochę, stworzę odpowiednie warunki i dopiero wówczas będziemy się mogli pobrać.

Proszę o życzliwą radę.

Janusz

(Nazwisko i adres znane redakcji)

DZIŚ w Warszawie

TEATRY

Ateneum — „Maturzyści" — g. 14.30 i 19.00. **Polski** — „Lorenzaccio" — g. 18.30. **Kameralny** — „Dom kobiet" — g. 19.00. **Ludowy** — „Chory z urojenia" — g. 19. **Narodowy** — „Zemsta" — g. 19. **Państwowa Operetka** — „Noc w Wenecji" — g. 19. **Państwowa Opera** — „Hrabina" — g. 19. **Filharmonia Narodowa** — nieczynna. **Powszechny** — „Most" — g. 19. **Syrena** — „Żołnierz królowej Madagaskaru" — g. 19. **Współczesny** — „Teatr Klary Gazul" — g. 19. **Teatr Nowej Warszawy** — „Romantyczni" — g. 19. **Ludowy** (w gmachu P. T. Żydowskiego) — „Późna miłość" — g. 19. **Teatr Estrada** — (Zoliborz) — „Od piosenki do sukienki" — g. 19.15. **Teatr Estrada** (ul. Konopnickiej 6) — nieczynny. **Kleks** — „Czarodziejskie wrzeciono" — g. 16.15. **Teatr Lalek „Lalka"** — w terenie. **Państw. Teatr Lalek „Baj"** — w terenie. **Gulliver** — „O piesku leniuszku" i „Wujcio Hipolit" — g. 17.

RADIO

NA DZIEŃ 30 CZERWCA (CZWARTEK)

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 5.30, 13.05. Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

Od godz. 5.37 do 7.45 transmisja Pr. I. 7.45 Przerwa. 13.10 Swojskie melodie. 13.30 „Gdy Sabała na gęślikach grał" audycja dla dzieci. 14.10 „O złym czarodzieju i dobrej wróżce" dla dzieci. 14.30 Arie i pieśni. 14.45 Muzyka rozrywkowa. 15.25 Koncert solistów. 16.10 Muzyka rosyjska. 17.00 „Serce" odc. pow. E. Amicisa — dla dzieci. 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 Mongolskie melodie ludowe. 18.20 Debussy: „En blanc et noir". 18.45 Zwierzenia dobrego przyjaciela. 19.00 Muzyka i aktualności. 19.25 Wiersze Michała Isakowskiego. 19.40 Poznajemy style muzyczne. 20.30 „Wycieczka na San Miniato" — słuch. K. Barnasia. 21.30 Muzyka taneczna. 22.20 „Rękopis dla wnuków" odc. pow. G. Bojanowskiego. 22.40 Z naszych sal koncertowych.

Radar w służbie energetyki

Znikły kłopoty, które sprawiały pracownikom stacji transformatorowo - rozdzielczych w Groszowicach koło Opola, Radomiu, Tarnowie i kilkunastu innych wyszukiwanie przyczyn awarii na liniach przesyłających energię elektryczną. Dotychczas trzeba było całymi godzinami kilometr po kilometrze badać linie, aby znaleźć miejsce i wykryć przyczynę uszkodzenia. Nie wszędzie można było dojechać samochodem, nie zawsze rower dotarł po wertepach do miejsca wypadku.

Obecnie ekipy naprawcze tych stacji, aby wykryć na liniach przesyłowych uszkodzenia, nie muszą opuszczać swych pomieszczeń. Wszystkie żmudne czynności odszukania miejsca awarii wykonuje za nich.. radar — niewielki aparat z zielonkawym ekranikiem, tzw. wskaźnik odległości uszkodzeń. Urządzenie to nie tylko wykrywa dokładnie w promieniu wielu setek kilometrów uszkodzenia, ale określa także ich rodzaj, a co najważniejsze ich odległość od stacji. Wszystko to można wyczytać na małym, zaopatrzonym w podziałki, fosforyzującym ekraniku oscylograficznym aparatu, który szczegółowo notuje wysłane po linii przesyłowej impulsy fal i rejestruje ich powrotne odbicia. Załodze stacji pozostaje tylko szybka jazda na wskazane miejsce awarii i jej likwidacja.

Dzięki tym aparatom, których kilkanaście zostało już zainstalowanych na największych stacjach przesyłających energię dużym okręgom przemysłowym i wielkim skupiskom ludności, poważnie zmalało utrapienie wielu mieszkańców kraju — częste i za długie przerwy w dostawach prądu. Aparaty te zakupiło ostatnio w NRD Ministerstwo Energetyki. Do końca br. planuje się wyposażenie w te aparaty dalszych kilkudziesięciu stacji.

Wczasowicze w drodze na Czarny Staw k. Morskiego Oka.
Fot. Werner (CAF)

Alfred Jaroszewicz przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie

(dokończenie ze str. 1)

Osk. Alfred Jaroszewicz cieszył się dużym zaufaniem swych przełożonych, m. in. zastępcy szefa Oddziału II Sztabu Głównego ppłk Meyera, z którym pozostawał w bliskich stosunkach towarzyskich. Do organów „dwójki" oskarżony wprowadził również swego brata, Władysława, z zawodu lekarza; został on skierowany dzięki poparciu ppłk Meyera do pracy w Samodzielnym Referacie Technicznym — najbardziej zakonspirowanej komórce Oddziału II, zajmującej się zagadnieniem stosowania środków toksycznych i bakteriologicznych dla celów dywersji i sabotażu przeciwko ZSRR.

Na dwa fronty

Z początkiem 1940 r. osk. Jaroszewicz rozpoczął działalność w Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej. W ramach tej działalności utrzymywał on do końca 1941 r. ścisły kontakt z płk Pełczyńskim, pseudonim „Grzegorz", szefem Oddziału II KG ZWZ. Od Pełczyńskiego otrzymywał oskarżony wytyczne dla zwalczania organizacji narodowo-wyzwoleńczych i przekazywał mu informacje o rozpracowanych członkach organizacji lewicowych.

W tym okresie osk. Jaroszewicz wespół z szeregiem pracowników „dwójki", jak z Bogusławem Buczyńskim, Włodzimierzem Lechowiczem, Stanisławem Nienałtowskim, zorganizował dywersyjną grupę, której zadaniem było: wkraść się w zaufanie działaczy antyfaszystowskich, w odpowiednim momencie wejść do partii robotniczej i kontynuować w jej szeregach prowokację i dywersję.

Przy czynnym poparciu Mariana Spychalskiego wymienionym „dwójkarzom" z osk. Jaroszewiczem na czele — mającym długoletnie doświadczenie w organizowaniu dywersji i prowokacji — udało się przedostać do Gwardii Ludowej, a nawet zająć kierownicze stanowiska w Oddziale Informacji Sztabu Głównego GL, podporządkowanym Spychalskiemu. Swą przynależność do GL osk. Jaroszewicz wykorzystał m. in. do przekazywania informacji z terenu GL Pełczyńskiemu i organizacjom podziemia londyńskiego, gdzie zajmował kierownicze stanowisko.

W 1942 roku oskarżony objął w Komendzie Głównej AK stanowisko sekretarza generalnego przemysłu wojennego, inni zaś uczestnicy „dwójkarskiej" grupy, jak Lechowicz, Nienałtowski, stanęli na czele przestępczej organizacji terrorystyczno-dywersyjnej „Start", gdzie przy czynnej pomocy gestapo, organizowali morderstwa członków i sympatyków PPR i GL.

Równolegle z działalnością prowokacyjno-wywiadowczą, prowadzoną w myśl wytycznych Pełczyńskiego — oskarżony nawiązał na płaszczyźnie walki z ruchem narodowo-wyzwoleńczym współpracę z funkcjonariuszem gestapo Wernerem, przekazując mu meldunki informacyjne, dotyczące rozpracowywanych osób ze środowiska PPR, GL i AL.

Ręka rękę myje

W przewidywaniu wyzwolenia Polski przez Armię Radziecką osk. Jaroszewicz wespół z Lechowiczem jeszcze w 1943 roku stworzyli dla celów dywersyjnych „dwójkarską" grupę zwaną przez nich pracowniczą. Po wyzwoleniu Lechowicz wznowił działalność tej grupy, w skład której wchodzili m. in. pracownicy Oddziału II i jego współpracownicy: osk. Alfred Jaroszewicz oraz skazani wyrokami Sądu PRL — Witold Pajor, Stanisław Nienałtowski, Franciszek Chmielewski, Antoni Łaszkiewicz, Kazimierz Moczarski.

„Dwójkarska" grupa Lechowicza — Jaroszewicza uzyskała po wyzwoleniu kraju przy poparciu Mariana Spychalskiego dalsze możliwości dywersyjnej działalności, przystosowanej do nowych warunków i obliczonej na długą metę.

Szereg członków grupy podjął starania dla objęcia odpowiedzialnych stanowisk państwowych. I tak osk. Jaroszewicz został, dzięki poparciu Mariana Spychalskiego, dyrektorem Departamentu Ministerstwa Aprowizacji, a następnie wiceministrem. Lechowicz w początkach 1946 roku otrzymał za pośrednictwem Spychalskiego stanowisko dyrektora Departamentu Osiedleńczego Ministerstwa Ziem Odzyskanych, gdzie realizował sprzeczną z interesami narodu i wrogą masom ludowym politykę w dziedzinie osadnictwa, polegającą na zapewnieniu uprzywilejowanych pozycji klasom wyzyskującym. W 1947 roku Lechowicz, dzięki poparciu Spychalskiego, został ministrem Aprowizacji.

Osk. Jaroszewicz oraz Lechowicz wysunęli z kolei na odpowiedzialne stanowiska w aparacie państwowym innych „dwójkarzy" i prowokatorów, jak np. Stanisława Nienałtowskiego i b. komisarza policji granatowej Czesława Jacynę, którzy skazani zostali następnie wyrokami Sądu PRL.

Osk. Jaroszewicz, podobnie jak pozostali członkowie grupy „dwójkarskiej", skrzętnie ukrywał przed władzami państwowymi swą zbrodniczą przeszłość, co potwierdza wrogie intencje i przestępczy, dywersyjny charakter ich działalności.

„Dwójkarska" grupa oskarżonego Jaroszewicza oraz Lechowicza mogła tak długo prowadzić swą dywersyjną działalność dlatego, że korzystała z wydatnej pomocy Mariana Spychalskiego, który nie tylko skrzętnie ukrywał przed partią, rządem i władzami bezpieczeństwa ich faktyczne oblicze i dywersyjną działalność, wysuwał ich na odpowiedzialne stanowiska państwowe, nadawał wysokie odznaczenia i stopnie wojskowe — ale ugruntowywał także ukutą przez nich legendę o ich rzekomych usługach oddanych ruchowi demokratycznemu w okresie przedwojennym i w czasie okupacji.

Po odczytaniu aktu oskarżenia Sąd przystąpił do przesłuchiwania oskarżonego.

Wykrętne zeznania

Oskarżony Alfred Jaroszewicz przyznaje się do winy i odpowiedzialności za to, iż swoją przedwojenną działalnością przyczynił się do faszyzacji życia w Polsce i klęski wrześniowej oraz do dywersji politycznej po wyzwoleniu kraju. Oskarżony nie przyznaje się natomiast do współpracy z gestapo, jak również wysuwa szereg zastrzeżeń odnośnie poszczególnych zarzutów, zawartych w akcie oskarżenia.

Oskarżony, przedstawiając się Sądowi jako „pryncypialny socjalista" twierdzi, iż nigdy nie był członkiem POW, ale po przedłożeniu mu jego legitymacji Związku Peowiaków, przyznaje, że brał udział w akcjach politycznych POW. Jaroszewicz wyjaśnia następnie, że w 1922 roku po maturze, rozpoczął pracę w osławionej „dwójce" w referacie narodowościowym Samodzielnego Referatu Informacyjnego DOK I. Jaroszewicz usiłuje przekonać Sąd, iż rozpoczął pracę rzekomo nie orientując się w charakterze i działalności „dwójki".

Jaroszewicz zeznaje dalej, iż pracując już w „dwójce", szukał kontaktów z postępową młodzieżą — utrzymując, że nie było to podyktowane chęcią przygotowania prowokacji, a wynikało jedynie z jego „sympatii socjalistycznych".

Bywanie w środowiskach postępowej młodzieży Jaroszewicz pogodził z objęciem prezesury korporacji, zorganizowanej przy jego współudziale. Oskarżony tłumaczy, iż chciał... wyperswadować „burszom" pojedynki i zdemokratyzować korporację.

Równocześnie rozszerzała się jego działalność „dwójkarska" i prowokatorska. Jaroszewicz bierze udział w likwidacji komórek KPP. Jaroszewicz usiłuje oczywiście zbagatelizować tak jaskrawe fakty, jak to, iż brał np. czynny udział w przesłuchiwaniu aresztowanych komunistów i likwidacji komórki partyjnej w Rembertowie.

Nie mogąc wyprzeć się swej działalności w referacie narodowościowym Sam. Ref. Inf., Jaroszewicz upiera się jednak wbrew oczywistym faktom, iż w swej pracy rzekomo nie przeciwdziałał rozwojowi partii komunistycznej i nie zwalczał ruchów robotniczych. Przyznaje, że organizował poprzez swego agenta Brzeskiego podrzucanie ulotek komunistycznych żołnierzom, ale twierdzi, że nie była to prowokacja, a chęć szerzenia propagandy komunistycznej. Równocześnie Jaroszewicz przyznaje, iż podlegli mu agenci i konfidenci otrzymali od niego instrukcje zbierania i przekazywania „dwójce" wiadomości o żołnierzach podejrzanych o poglądy komunistyczne; przyznaje też, że uzyskane tą drogą wiadomości przekazywał do specjalnego referatu walki z komunizmem Sam. Ref. Inf.

Zeznając o tym jak opracowywał jedną z instrukcji o zwalczaniu działalności komunistycznej oskarżony twierdzi początkowo, iż opracowywał ją głównie jako „stylista". Następnie jednak przyznaje: „Może, ale nie przypomniam sobie dokładnie, instrukcję redagowałem również pod względem merytorycznym".

W związku z zamierzoną prowokacją wobec Konsulatu Radzieckiego Jaroszewicz przyznaje, że istotnie przy pomocy Brzeskiego oraz jego kuzyna Mikulskiego próbował nawiązać kontakty z urzędnikami Konsulatu. Zeznania oskarżonego wskazują jak starannie przygotowywana była ta prowokacja. Teren wokół Konsulatu został spenetrowany. Przygotowano pochodzące z archiwów „dwójki" fotografie osób podejrzanych o komunizm, aby pokazując je wzbudzić zaufanie; Mikulski, który był ślusarzem, miał służyć jako „proletariackie decorum" dwójkarskich prowokatorów, którzy posyłając do radzieckiego dyplomaty robotnika spodziewali się łatwiej wkraść w jego zaufanie.

Wbrew tym faktom, oskarżony utrzymuje, że przygotowania te nie miały na celu dokonania prowokacji. Zaprzeczając, iż otrzymał wówczas zapłatę z „dwójki" — Jaroszewicz wysuwa argument, że nie można przedstawić mu odnośnych kwitów.

Opowiadając o swej działalności w dniach przewrotu majowego w 1926 r., Jaroszewicz oświadcza, że wraz z jednym ze swych przełożonych, znajdując się na stacji podsłuchu telefonicznego, przejęli rozmowę ówczesnego prezydenta Wojciechowskiego, który żądał posiłków z jednego z pułków piechoty i rozmowę tę przerwali.

Jaroszewicz, który wciąż usiłuje mówić o swych rzekomo postępowych przekonaniach, przyznaje równocześnie, że pomimo młodego wieku, a nawet braku fachowego wykształcenia, szybko awansował w „dwójce". W 1932 roku jest już kierownikiem referatu ochrony Sam. Ref. Inf., a w 1934 roku dyrektorem administracyjnym P. Z. Inż. w Ursusie, gdzie na polecenie „dwójki" rozpracowuje, przy pomocy podwładnego mu aparatu, robotników podejrzanych o sympatie komunistyczne.

Oskarżony twierdzi, że jako działacz związkowy występował w obronie praw ludzi pracy. Ten „działacz związkowy", odpowiadając na pytania sędziego i prokuratora, musi przyznać, że w okresie, gdy z polecenia „dwójki" objął wysokie stanowisko szefa administracji w P. Z. Inż. — jego metody pracy w rozbijaniu wszelkich przejawów ruchu robotniczego, zyskały uznanie sanacyjnego kierownictwa. Jaroszewicz mówi tu: „Wiele spraw z robotnikami udało mi się załatwić bez użycia siły". W okresie tym Jaroszewicz został wezwany do ówczesnego wiceministra Spraw Wewnętrznych Głuchowskiego na poufną rozmowę o tych sprawach. Oskarżony przyznaje też, że w swej pracy ściśle wykonywał polecenia Oddziału II w zakresie walki z komunizmem. Zaufanie władz sanacyjnych do prowokatorskich zdolności Jaroszewicza było tak wielkie, że zaproponowano mu kierownictwo „spraw robotniczych" osławionego „Ozonu".

Jak wynika z zeznań oskarżonego, do jego szybkiej kariery niemało przyczyniły się przyjacielskie stosunki z ppłk Meyerem — zastępcą szefa Oddziału II. Nie bez znaczenia też były dowody inicjatywy przejawianej przez Jaroszewicza w jego „dwójkarskiej" służbie, takie jak np. opisany przez oskarżonego fakt zdemaskowania przezeń jednego z informatorów, który swymi zmyślonymi meldunkami dezorientował „dwójkę" w zagadnieniach związanych z ruchem komunistycznym.

Okres przedwojennej działalności Jaroszewicza, to jak wynika z jego zeznań, okres następującej jedna po drugiej prowokacji. Przez cały czas Jaroszewicz — jak sam stwierdza — skrzętnie poszukiwał kontaktów z działaczami ruchu robotniczego, a w szczególności z działaczami KPP. M. in. za pośrednictwem swego przyjaciela Bogusława Buczyńskiego, konfidenta „dwójki", oskarżony probował rozszerzyć swe znajomości i zdobyć zaufanie działaczy komunistycznych. Jak jednak stwierdza sam Jaroszewicz — w większości wypadków próby te nie przynosiły żadnych rezultatów.

Oskarżony zeznaje, że wśród ludzi wciągniętych przez niego do pracy w „dwójce" byli również jego dobrzy znajomi, Lechowicz, Nienałtowski i inni.

Najlepszą opinię o oskarżonym, jako wytrawnym „dwójkarzu" wystawił w swoim czasie jego zwierzchnik w Sam. Ref. Inf., kpt. Malanowicz. W opinii tej, znajdującej się w aktach sprawy, stwierdzono, iż Jaroszewicz dobrze wywiązuje się ze swych obowiązków w „dwójce" i wykazuje dużo samodzielności i inicjatywy.

Rozprawa trwa.

Festiwalowe kłopoty

A w Cisówce cisza...

Młodzież z Cisówki w pow. Białystok zapomniała o Festiwalu. Aż trudno uwierzyć, ale podobno nawet nie wie kiedy i gdzie ma się on odbyć. Tymczasem wokoło trwają przygotowania, tańczą i śpiewają zespoły artystyczne. Okoliczne gromady meldują o wykonanych zobowiązaniach festiwalowych. Niedaleko, bo w sąsiednich Szymkach młodzież obsadziła drzewkami boisko szkolne, zrobiła nową skocznię, wybieliła sale szkolne i myśli już o podjęciu nowych zobowiązań.

A w Cisówce cisza. Echa festiwalowych przygotowań zatrzymują się na granicy wioski i ani rusz nie mogą przecisnąć się dalej.

Warto więc, aby młodzież Cisówki zainteresowała się, co słychać do około, skorzystała z dobrych doświadczeń koleżanek i kolegów innych gromad, popytała do czego ich, młodych z Cisówki, zobowiązuje Festiwal.

Ba, wtedy chyba okazałoby się, że cisza poprzedzała jedynie burzę festiwalowych przygotowań, z których Cisówka zdałaby egzamin na piątkę.

(Na podstawie listu Mikołaja Janiela z Cisówki)

Łódzkie PGR gotowe do żniw

Wszystkie zespoły łódzkiego Zjednoczenia PGR zameldowały o całkowitym przygotowaniu do pracy maszyn żniwnych, omłotowych i ciągników. Wyremontowano również przetrząsacze do słomy, dmuchawy, elewatory i suszarnie.

Przeprowadzona kontrola techniczna wyremontowanego sprzętu uznała stan maszyn za lepszy niż w roku ubiegłym. Najwyższą ocenę uzyskał park maszynowy przygotowany do kampanii przez warsztatowców zespołów PGR Leszno w pow. Łęczyca, Błonie w pow. Kutno i Czerniew w pow. Łowicz.

Podobnie jak w latach ubiegłych, we wszystkich zespołach PGR woj. łódzkiego zorganizowano już na okres żniw i omłotów lotne brygady remontowo-naprawcze, które likwidować będą wszelkie uszkodzenia maszyn podczas pracy.

„BALONIK" PĘKŁ... A CO DALEJ?

Historia zaczęła się jeszcze w ubiegłym roku. Wartki nurt dyskusji o sztuce ogarnął również młodych. Od dłuższego czasu tzw. Koła Młodych przy związkach twórczych przechodziły kryzys. Nierzadko przeistaczały się w wylęgarnie snobów i efekciarzy, których zadowalała tylko przynależność do koła i przedsmak zawodostwa artystycznego. Ci zaś młodzi, którzy posiadali zdrowe ambicje, odczuwali brak życia intelektualnego i atmosfery sprzyjającej twórczemu rozwojowi, odczuwali potrzebę zorganizowanego środowiska artystycznego. Coraz głośniej domagali się pomocy w zorganizowaniu go.

Organizacja zetempowska dotychczas nie zajmowała się prawie wcale sprawami młodych artystów. Postanowiła więc naprawić to zaniedbanie. Wspólnie z zarządami wojewódzkimi ZMP i młodymi artystami zorganizowano w Bydgoszczy, Łodzi i Stalinogrodzie tzw. narady młodych twórców i działaczy kultury. Młodzi artyści i pracownicy sztuki spotkawszy się razem, mieli możność przedstawić organizacji i przedstawicielom instytucji kulturalnych wszystkie kłopoty i przeszkody utrudniające im pracę i rozwój artystyczny. Dyskusje były żywe, nabrzmiałe krytyką, chociaż nie zawsze liczyła się ona z realnymi możliwościami. Gdy na naradach padły propozycje zorganizowania tzw. Klubów Młodych Twórców, powitano je entuzjastycznie. Do dzisiaj jednak w żadnym z tych miast, gdzie odbyły się spotkania młodych artystów, nie powstał taki klub. Dlaczego tak się stało?

Nikt nie wiedział wówczas, jak klub ma wyglądać. Postulowano tylko, że powinien skupiać młodych literatów z dotychczasowych Kół Młodych przy ZLP, młodych plastyków, aktorów, muzyków, architektów, filmowców, a także młodych dziennikarzy i działaczy kultury, których bliżej nie określono. Klub posiadałby sekcje: literacką, muzyczną, plastyczną itd., którymi opiekowałyby się poszczególne związki twórcze. W lokalu klubu odbywałyby się zebrania dyskusyjne, spotkania, wieczorki literackie i rozrywkowe, wystawy i inne imprezy.

Projekt zyskał wielu zwolenników. O kluby zaczęły się upominać inne miasta: Wrocław, Poznań, nawet Lublin. Zarząd Główny ZMP przewidując niebezpieczeństwo żywiołowości postanowił zorganizować na razie „doświadczalny" klub w Krakowie. W podwawelskim grodzie znalazło się kilku entuzjastów tego projektu. Znany krytyk literacki Leszek Herdegen stał się nieoficjalnym przywódcą „klubowców". Krakowianie oświadczyli, że pragną być samodzielni i nie chcą żadnych doradców. Przedstawiciele ZG ZMP, przejęci wielką kampanią przeciwko administrowaniu w sztuce, przyjęli to oświadczenie z pełną aprobatą i oczekiwali na dzień, w którym zostaną zaproszeni na uroczyste otwarcie klubu krakowskiego.

Na telefony z Wrocławia, Stalinogrodu, Łodzi i innych miast w sprawie „klubowej" odpowiadali: „poczekajcie trochę, aż w Krakowie powstanie klub, będziecie wtedy wiedzieli, jak go zorganizować u siebie".

Co się działo w tym czasie w Krakowie?

Sprawa klubu „rozgrywała się" między kilkoma literatami, dziennikarzami i aktorami na łamach prasy. W pierwszym numerze dodatku kulturalnego „Dziennika Polskiego" — „Od A do Z" z 1955 r. ukazał się płomienny artykuł studenta Wyższej Szkoły Aktorskiej Zbigniewa Grotowskiego pt. „Czerwony balonik".

Jak wiadomo przed 50 laty powstał w Krakowie, w kawiarni Michalika kabaret artystyczny „Zielony balonik". Upamiętnił go w literaturze znakomity Boy, który był autorem wielu satyrycznych wierszy i kupletów dla „balonika". Cyganeria krakowska, którą tworzyło wówczas wielu wybitnych artystów w „Zielonym baloniku" chłostała satyrą kołtunów, ich pruderię, tępotę umysłową i zacofanie. „Balonik" kąsał zjadliwym dowcipem, wesołą piosenką, zabawną karykaturą. W jego siedzibie, „Michalikowej jamie" do dziś można oglądać na ścianach kapitalne rysunki satyryczne Frycza i innych karykaturzystów.

Gdy zaczęto mówić o Klubie Młodych Twórców, Grotowski wpadł na pomysł: „Nawiążemy do tradycji, zorganizujemy „balonik", oczywiście „czerwony", nie „zielony". Napisał na ten temat artykuł. W imieniu młodych proklamował manifest ociekający patosem.

Artykuł Grotowskiego wywołał żywą polemikę. Rozpoczęła się historia z „balonikiem". Napisano na ten temat około dziesięciu artykułów. Spierano się czy to ma być „klub", czy „balonik"; „zielony" czy „czerwony". A jeżeli klub, to czy „młodych twórców", czy „młodych artystów". Kto ma prawo do miana młodego twórcy? A klub, czy ma być z kawą czy bez?

Klubowy areopag największe kłopoty miał z ustaleniem, kto ma prawo być członkiem klubu, który właściwie jeszcze nie istniał. Organizatorzy klubu nie tworzyli zwartej grupy, która miałaby jakiś plan i byłaby w stanie skupić wokół siebie młodych z różnych dziedzin sztuki. Za najważniejsze uważano sprawy organizacyjne i... reprezentacyjne. Wydrukowano ładne „wizytówki" uprawniające do wstępu na zebrania klubu. Zorganizowano dyskusję o jazzie, połączoną z koncertem jazz-bandu. Do sali napchało się pełno bikiniarzy. Wrzaskliwym melodiom wtórowały przeraźliwe krzyki i gwizdy...

Podobno zorganizowano jeszcze wielce poważną dyskusję z referatem Maciąga o ilustracyjności w sztuce, a później... „balonik" pękł. Stanisław Stanuch na łamach wspomnianego „Od A do Z", w dwa miesiące po płomiennym manifeście Grotowskiego, kazał „trębaczom odegrać fanfary — marsz pogrzebowy Klubowi Atystycznemu Młodych".

Krakowski „balonik" przekłuła ta nieszczęsna szpila słomianego ognia i frazeologii, która tak często daje się nam we znaki. Klub rozleciał się, zanim zdołał powstać. Paradoks, którym kończyło się już tyle różnych planów.

Doświadczenie krakowskie uczy, że klub nie może powstać bez jakiejś żywotnej i... wytrwałej grupy młodych.

Chodzi o to, by młodzi mieli stałe miejsce spotkań, gdzie omawialiby swoją twórczość i działalność artystyczną, poznawali dorobek sztuki, dyskutowali o różnych problemach estetyki, prowadzili dyskusje i wymianę doświadczeń z innymi ośrodkami artystycznymi w kraju, a nawet za granicą. Młodzi podnosząc stale swój poziom ideowo-artystyczny aktywniej uczestniczyliby w życiu kulturalnym i artystycznym swego środowiska.

Czy program ten możliwy jest do zrealizowania? Doświadczenie z krakowskim „balonikiem", złośliwa anemia trawiąca Koła Młodych, skłonności młodych do efekciarstwa i frazeologii budzą wątpliwości. Sytuacja nie wyda się tak trudna, gdy przyjrzymy się poszczególnym środowiskom artystycznym w większych miastach. W każdym z nich istnieje przynajmniej jedna ciekawa grupa mająca jakieś plany i ambicje. Mogłaby ona stanowić zalążek klubu.

Weźmy na przykład Kraków. Grupę taką tworzą studenci Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, członkowie Koła Naukowego. Studenci PWST też mają ambicje „klubowe". Wspólnie z muzykami mogliby zorganizować na początek estradę poetycką, urządzić na przykład wieczór poezji i muzyki romantycznej. Później przyłączyliby się do nich młodzi plastycy, literaci, filmowcy i inni. Pierwsze doświadczenia stałyby się podstawą do dyskusji nad programem i formami pracy klubu. Zwolennicy krakowskiego „balonika" zaczęli natomiast od bezużytecznej polemiki na łamach prasy. Rezultaty były z góry przesądzone. Długo kłócili się oni o nazwę klubu. Jest to sprawa najmniej istotna.

Sprawa klubu bardzo ściśle wiąże się ze sprawą nowego pisma młodego pokolenia artystów. Pismo takie miało powstać po zlikwidowaniu dodatku kulturalnego „Sztandaru Młodych" — „Przedpole". Pomagałoby ono klubom, koordynowało ich pracę. Wreszcie zlikwidowanoby kryzys Kół Młodych, które w dalszym ciągu wegetują przy związkach twórczych. Wielokrotnie już podkreślano, że ideowe i artystyczne wychowanie młodego pokolenia sztuki jest nie do pomyślenia bez takiego pisma — trybuny młodych artystów i działaczy kultury. Jak długo będzie powstawało nowe pismo nie wiadomo. Sprawą tą zajmiemy się w najbliższym czasie.

Organizowanie klubów jest konieczne i realne właśnie teraz w okresie przygotowań do Festiwalu. Jak dotychczas udział naszych młodych artystów w przygotowaniach do Festiwalu jest niezadowalający. A przecież podczas Festiwalu odbędą się spotkania i imprezy młodych aktorów, literatów plastyków, muzyków. Jak wystąpi na nich młodzież polska? Chyba najwyższy czas zatroszczyć się o to.

Festiwal będzie egzaminem dla młodych artystów. Przygotowania do niego powinny ożywić środowiska artystyczne, zorganizować je w twórcze kolektywy, które postarają się o to, by nie przynieść ujmy młodej sztuce polskiej na wielkim zlocie młodości.

Wspomniane już grupy muzyków i aktorów mogą zrehabilitować środowisko krakowskie właśnie w przygotowaniach do Festiwalu. Klub młodych w Warszawie będzie chyba łatwiej zorganizować niż gdzie indziej. Istnieje tu doskonały Studencki Teatr Satyryków oraz żywotna grupa studentów z wyższych szkół artystycznych, którą nurtuje wiele ciekawych problemów. Jest także aktywna grupa plastyków. A ilość młodych literatów i muzyków „bez przydziału"?

Czas nagli. Festiwal za cztery tygodnie, a więc do pracy. Byłoby dobrze, żeby odezwali się młodzi artyści z Wrocławia, Łodzi, Poznania, Stalinogrodu i innych miast i odpowiedzieli jak przygotowują się do Festiwalu.

ZBIGNIEW SUFIN

HUMOR FRANCUSKI

(L'Avantgarde)

W HELSINKACH

Potężna manifestacja przyjaźni między narodami

HELSINKI. Dnia 27 bm. wieczorem odbył się w Helsinkach wiec zwołany przez fińskich obrońców pokoju w związku z obradami Światowego Zgromadzenia Przedstawicieli Sił Pokoju.

Uczestnicy wiecu zorganizowali pochód przez miasto do parku Hesperia, gdzie miał się odbyć wiec. Niesli oni flagi państw, których przedstawiciele przybyli na Światowe Zgromadzenie oraz transparenty.

Wiec, w którym wzięło udział ponad 10 tys. osób, otworzył członek Światowej Rady Pokoju, laureat Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej „za utrwalanie pokoju między narodami" prof. Felix Iversen. Oświadczył on, że jednym z najważniejszych zadań w chwili obecnej, jest walka o zakaz broni atomowej, o rozstrzyganie problemów międzynarodowych w drodze rokowań.

Profesor uniwersytetu w Bombaju Kosambi przekazał narodowi Finlandii pozdrowienia od narodu hinduskiego. Stwierdził on, że oba te narody łączy umiłowanie pokoju.

Następnie przemawiał zastępca przewodniczącego stałego komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych Czen Szu-tun. Przekazał on miłującemu pokój narodowi fińskiemu pozdrowienia od delegacji chińskiej i 600-milionowego narodu chińskiego. Mówca stwierdził, że jakkolwiek Finlandia i Chiny leżą daleko od siebie, to jednak „walka o pokój jest wspólna i łączy nasze serca".

Wśród hucznych oklasków Czen Szu-tun wzniósł okrzyk na cześć pokojowego współistnienia i pokoju światowego.

Wybitny pisarz francuski Vercors oświadczył: „Los pokoju zależy od nas, od naszej woli, od niezłomnych wysiłków wszystkich ludzi dobrej woli".

Z gorącym przyjęciem spotkał się znakomity pisarz radziecki A. Fadiejew.

„My — przedstawiciele 80 państw zebraliśmy się tu — powiedział Fadiejew — **w momencie przełomowym. W Europie powstaje nowe ognisko wojny w postaci uzbrajanych Niemiec zachodnich. Nad światem zawisło groźne niebezpieczeństwo wojny na wyniszczenie z użyciem broni atomowej i wodorowej. Jednak pokojowa inicjatywa szeregu miłujących pokój rządów, wśród których z dumą mogę wymienić także rząd mego kraju, jak również znane sukcesy setek milionów ludzi różnych narodów w walce o pokój znów obudziły w sercach narodów nadzieję na możliwość rozwiązania sporów międzynarodowych w drodze rokowań.**

Jeżeli znajdzie się ktoś taki, kto dla własnych korzyści zechce zerwać rokowania, potępią go wszystkie narody świata".

Przemawiający następnie b. przewodniczący Izby Deputowanych Chile, Castro podkreślił, że ludzkość powinna kroczyć jedynie drogą pokojową.

Przedstawiciel Sudanu Abdullah Diallo rozpoczął swe przemówienie od formuły powitalnej używanej w jego ojczyźnie: „pokój z wami!". Diallo podkreślił, że pokojowa polityka Związku Radzieckiego wyraża dążenia wszystkich narodów. Stwierdził on, że inne państwa powinny popierać tę politykę.

Wiec przekształcił się w gorącą manifestację przyjaźni narodów i woli walki o sprawę pokoju.

HELSINKI. Na popołudniowym posiedzeniu plenarnym Światowego Zgromadzenia Przedstawicieli Sił Pokoju przewodniczył delegat Wielkiej Brytanii D. N. Pritt.

W dyskusji zabierali głos: **M. Shtylla** (Albania) delegat Hiszpanii — **Ruis-Peinado, Gaspar Spoor** (Holandia), **Ali Bumendżel** (Alger) oraz **Pierre Cot (Francja).**

Konferencja prasowa u Dullesa

NOWY JORK. Na kolejnej konferencji prasowej w Departamencie Stanu USA, Dulles odpowiadał na pytania korespondentów, dotyczące radzieckich propozycji w sprawie redukcji zbrojeń.

Jak donosi agencja United Press, Dulles oświadczył, iż propozycja ograniczenia zbrojeń „stwarza pewną nadzieję", jeżeli można będzie znaleźć sposób zmniejszenia ciężarów zbrojeń w Europie. Utrzymywał on jednak, iż możliwości te nie mogą być jakoby zrealizowane na konferencji szefów rządów czterech mocarstw w Genewie.

Odpowiadając na inne pytanie Dulles stwierdził, że Stany Zjednoczone nie wykluczają możliwości bezpośrednich dwustronnych rokowań z Chinami na tematy, które nie dotyczą bezpośrednio „rządu Formozy", lecz, że tego rodzaju rokowania nie będą oznaczały uznania rządu pekińskiego.

W odpowiedzi na pytania korespondentów na temat incydentu z samolotem amerykańskim w strefie Cieśniny Beringa, Dulles oświadczył, iż żałuje, że incydent ten się wydarzył, lecz nie sądzi, że był on celowo wywołany.

Wskazując na oświadczenie radzieckie na temat incydentu Dulles powiedział: „W związku z tym należy mieć nadzieję, iż konferencja genewska może się rozpocząć w mniemaniu, że wszyscy czterej jej uczestnicy pragną trwałego pokoju".

Dulles dodał, że zawsze istnieje możliwość popełnienia błędu w określeniu miejsca, w jakim samolot się znajduje. Utrzymywał on jednak, że samolot amerykański nie naruszył granicy obszaru powietrznego ZSRR.

W USA

„Przysięga lojalności" albo eksmisja z lokalu

NOWY JORK. Dziennik „Daily Worker" podaje, że około 1.000 rodzin zamieszkałych w domach, których koszt budowy pokryty został w znacznej części z funduszów publicznych, otrzyma w ciągu najbliższych 30 dni nakazy eksmisji za odmowę złożenia podpisów pod ankietami zawierającymi „przysięgę lojalności".

Jak wiadomo, władze miejskie Nowego Jorku, działając na podstawie „federalnej ustawy o budownictwie publicznym", rozesłały tego rodzaju ankiety do wszystkich rodzin zamieszkałych w domach zbudowanych z funduszów państwowych. Rzecznik władz miejskich oświadczył w związku z tym, że z dniem 1 sierpnia sądy przystąpią do „normalnej procedury eksmisji".

Młodzi plastycy z Domu Twórczości Nr 1 w Bukareszcie przygotowują się do Festiwalu.

Światowe Zgromadzenie Sił Pokoju w Helsinkach

Na zdjęciu: fragment Prezydium. Przemawia przewodniczący Światowej Rady Pokoju prof. Joliot Curie.

Foto CAF

Henri Martin pozdrawia Angenforta i Seifferta

PARYŻ. — Henri Martin, francuski bojownik o pokój, który za walkę przeciwko brudnej wojnie w Wietnamie skazany został na 5 lat więzienia, a następnie uwolniony na skutek protestów opinii publicznej, przesłał do młodych patriotów zachodnioniemieckich Juppa Angenforta i Wolfganga Seifferta depeszę z wyrazami uznania za ich nieustraszoną walkę o pokojowe i zjednoczone Niemcy.

Depesza głosi, że młodzież francuska pełna jest podziwu dla dwóch patriotów zachodnio-niemieckich za ich postawę w czasie procesu, oraz wyraża przekonanie, że protesty młodzieży całego świata przyniosą wolność Angenfortowi i Seiffertowi.

Ogólnoniemieckie spotkanie b. kombatantów

BERLIN. Agencja ADN opublikowała komunikat biura I ogólnoniemieckiego spotkania b. kombatantów, które odbyło się w dniach 25 i 26 bm. w Berlinie. Komunikat stwierdza, że udział w spotkaniu wzięło przeszło 500 b. oficerów i żołnierzy Wehrmachtu z obu części Niemiec, którzy zamanifestowali swe dążenie do pokojowego zjednoczenia Niemiec.

Referat zasadniczy „Żołnierze dwóch wojen światowych wzywają do jedności i pokoju" wygłosił b. marszałek von Paulus.

Po dyskusji uczestnicy spotkania uchwalili proklamację do narodu niemieckiego, która m. in. głosi:

Naszym celem jest utworzenie zjednoczonych, niezależnych, wolnych od wszelkich oddziałów okupacyjnych, neutralnych Niemiec, które bronić będzie własna armia narodowa.

Indie i Polska kroczą drogą przyjaźni i pokoju

DELHI. Dziennik „Hindusthan Standard" omawiając ogłoszoną w Warszawie podczas wizyty premiera J. Nehru wspólną deklarację polsko-hinduską, wita z zadowoleniem zacieśnienie przyjaznych stosunków między obu krajami.

Dziennik podkreśla doniosłą rolę, jaką odgrywają Indie i Polska w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Indochinach.

Dziennik krytykuje w ostrych słowach rząd Stanów Zjednoczonych za sabotowanie porozumienia genewskiego.

Dziennik „Tej" również wita z uznaniem ogłoszenie wspólnego oświadczenia hinduskopolskiego i podkreśla, że oba kraje kroczą drogą przyjaźni i utrwalania pokoju.

Rozmowy między Jugosławią, USA, Anglią i Francją

BELGRAD. Agencja Tanjug podaje: Dnia 27 bm. opublikowany został w Belgradzie oficjalny komunikat o rozmowach, które odbyły się między przedstawicielami Jugosławii, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji.

W dniach od 24 do 27 czerwca toczyły się w Belgradzie rozmowy między jugosłowiańskim podsekretarzem stanu do spraw zagranicznych Prica i ambasadorami Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

Wymiana poglądów, dokonana w atmosferze serdeczności i wzajemnego zaufania, potwierdziła, że między czterema rządami istnieje w dużym stopniu zgodność w podejściu do różnych problemów międzynarodowych, będących przedmiotem rozmów. Rozmowy te nabierają szczególnego znaczenia w świetle pomyślnych wydarzeń międzynarodowych, jakie ostatnio nastąpiły. Cztery rządy uzgodniły, że rozwiązania nierozstrzygniętych problemów należy szukać przy pomocy pokojowych środków i w drodze rokowań opartych na całkowitym poszanowaniu i uznaniu prawa wszystkich krajów do niepodległości, równości, samoobrony oraz bezpieczeństwa zbiorowego zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych. Będą one nadal dokładały wszelkich starań, aby przyczyniać się do takiego rozwiązywania zagadnień.

Rządy czterech państw wyrażają głębokie przekonanie, że istnienie silnej i niezależnej Jugosławii oraz dalsza współpraca między nimi w warunkach całkowitej równości przyczynią się do sprawy pokoju i stabilizacji.

Są one przekonane, że dobre stosunki, jakie ukształtowały się między nimi w ostatnich latach w tak wielu dziedzinach utrzymają się i będą się nadal rozwijały.

Wywiad min. Popowicza dla komentatora rozgłośni amerykańskiej

BELGRAD. Jak donosi korespondent agencji Tanjug z San Francisco, sekretarz stanu do spraw zagranicznych Jugosławii Popowicz udzielił odpowiedzi na szereg pytań komentatora „American Broadcasting Co" Wintera.

Pytanie: Czy w wyniku wizyty przedstawicieli radzieckich w Pana kraju, przewidywane są jakieś zmiany w polityce zagranicznej Jugosławii?

Odpowiedź: Żadne zmiany nie są potrzebne. Jeśli chodzi o nas, konferencja w Belgradzie była realizacją zasad naszej polityki zagranicznej zmierzającej do utrwalenia pokoju i dobrych stosunków ze wszystkimi krajami, które tego pragną. Rozmowy radziecko-jugosłowiańskie — podobnie jak i końcowa deklaracja — były niewątpliwie ważnym wkładem do sprawy utrwalenia powszechnego pokoju.

Pytanie: Czy nie sądzi Pan, że radzieckie usprawiedliwienie się wobec prezydenta Tito, mimo jego odchylenia od linii Moskwy, może przyczynić się do rozwoju niepodległości w ujarzmionych krajach Europy wschodniej?

Odpowiedź: Sądzę, że wewnętrzny rozwój państw Europy wschodniej, jak również wszystkich innych państw, jest i powinien być ich sprawą wewnętrzną.

Pytanie: Według powszechnie panującej opinii, polityka radziecka zmierza do utworzenia neutralnych państw w Europie środkowej. Oczekuje się, iż kanclerzowi Adenauerowi, gdy przybędzie on do Moskwy, zaproponuje się neutralność w zamian za zjednoczenie Niemiec. Czy Jugosławia nie będzie się czuła mniej bezpieczna, jeżeli propozycja taka zostanie przyjęta i wojskom amerykańskim zaproponuje się opuszczenie terytorium Niemiec?

Odpowiedź: Wolę interpretować politykę mego własnego kraju, a nie politykę innych państw, zwłaszcza w odpowiedzi na tak hipotetyczne pytanie. Nie uważam jednak, by ta hipotetyczna propozycja mogła być przyjęta, a tym bardziej, by taki plan mógł być zrealizowany. Naszym zdaniem jednak, Jugosławia, tak samo jak inne kraje, będzie się czuła bardziej bezpieczna, jeżeli dzięki wzajemnym wysiłkom stosunki między krajami ulegną poprawie i pokój zostanie zagwarantowany.

Pytanie: Czy Jugosławia jest krajem komunistycznym?

Odpowiedź: Sądzę, że obecnie wszystkim powinno być wiadome, jakiego rodzaju krajem jest Jugosławia. Ponieważ jednak zadał Pan to pytanie, gotów jestem na nie odpowiedzieć.

Jugosławia jest krajem niezależnym i równouprawnionym członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Naród jugosłowiański z własnej woli, zgodnie ze swym prawem, postanowił rozwijać swój kraj jako kraj socjalistyczny i, jeśli to Panu bardziej odpowiada, jako kraj komunistyczny. Czyni on to na swój własny sposób. Chciałbym jeszcze dodać, że nie jesteśmy skłonni dzielić reżimy, a tym bardziej kraje na przykład na kapitalistyczne i komunistyczne. Tego rodzaju uproszczona klasyfikacja za pomocą etykietek, którym różni ludzie nadają różne znaczenie, nie pozwala na słuszną interpretację lub charakterystykę całej złożoności i różnic systemów społecznych istniejących na świecie. W szczególności nie uznajemy takiego podejścia, jeśli oznacza ono, że trwałe pokojowe współistnienie i współpraca są między nimi niemożliwe.

Młody katolik włoski — o Festiwalu i Polsce

PADWA to stare włoskie miasto. Piękne, średniowieczne pałace, kościoły i inne zabytkowe budowle są dumą jego mieszkańców. Uniwersytet w Padwie, który założony został w 1229 roku jest znany we Włoszech z wysokiego poziomu nauki. Na uniwersytecie tym studiowali w wieku XVI Mikołaj Kopernik i Jan Kochanowski.

Na uniwersytecie działa już od wielu lat organizacja GIAC czyli Związek Włoskiej Młodzieży Katolickiej.

W początku bieżącego roku członkowie GIAC na uniwersytecie w Padwie zaczęli mówić coraz częściej i coraz głośniej na jeden tylko temat: jechać na Festiwal do Warszawy czy nie jechać. Kierownictwo GIAC postanowiło uciąć te niepożądane rozmowy i oświadczyło, że żaden z przedstawicieli GIAC na Festiwal nie pojedzie. Dlaczego? A no dlatego, że jak powiadają oni *„Festiwal jest to impreza komunistyczna, nie mająca nic wspólnego z ruchem chrześcijańsko-demokratycznym, no i w ogóle nie ma po co tam jechać"*. Ze stanowiskiem tym jednak nie mogło pogodzić się wielu członków GIAC w Padwie.

Na zebraniu organizacji uniwersyteckiej GIAC na początku maja br. jeden ze studentów, Piero Pinalli zabrał głos i zapytał: *„Nie rozumiem dlaczego nasza organizacja nie miałaby wysłać swych przedstawicieli do Warszawy? Chcielibyśmy w końcu wiedzieć, jak tam właściwie jest. Prasa katolicka głosi, że w Polsce nie ma wolności religijnej, że Polska to jeden wielki obóz wojskowy. Skorzystajmy z okazji i wyślijmy naszego przedstawiciela do Warszawy"*.

Podobnie wypowiedzieli się również i inni studenci.

Wśród młodych katolików rozpętała się burza. Wysłać, czy nie wysłać? Jechać, czy nie jechać?

Pod koniec maja br. odbyła się długa rozmowa telefoniczna między Rzymem i Padwą. Rozmawiał przewodniczący GIAC w Padwie z pewną osobistością z kierownictwa partii chrześcijańsko-demokratycznej. Temat rozmowy: **młodzież katolicka z Padwy domaga się wzięcia udziału w Festiwalu.** Pod koniec rozmowy twarz przewodniczącego rozjaśnił uśmiech. To jest jedyne wyjście z tej sytuacji — pomyślał.

1 czerwca br. kierownictwo GIAC w Padwie ogłosiło: *„zgodnie z wolą naszych członków postanowiliśmy wysłać do Warszawy naszego przedstawiciela, który na miejscu zorientuje się czy istnieją odpowiednie warunki, aby młodzi katolicy włoscy mogli wziąć udział w Festiwalu"*.

Wysłannika organizacji GIAC z Padwy — bo tak go chyba można nazwać — poznałem w Warszawie w Komitecie Festiwalowym. Przyjechał on do nas na początku czerwca.

Carlo Pozzini jest studentem III roku filozofii. Ma lat 21. Okres wojny spędził w Padwie. Brat jego zginął na froncie w Grecji w 1943 roku. Ojciec jego jest znanym adwokatem w Padwie. Carlo nigdy nie zaznał żadnych poważniejszych zmartwień. Ojciec Carla potrafił zapewnić swej rodzinie dostatni byt. Do GIAC wstąpił na uniwersytecie. Posłuchajmy co mówił Carlo o pobudkach, które skłoniły go do wstąpienia do tej organizacji: *„Pragnę, aby na świecie zapanowała wreszcie sprawiedliwość i pokój. Ojciec mój uważa zresztą, że jest to jedyna organizacja, do której mogę należeć"*.

Carlo w Warszawie uważnie z szeroko otwartymi oczyma patrzył na wszystko, co się wokół niego dzieje.

Po raz drugi z Carlem spotkałem się 9 czerwca br. Poszliśmy do „Krokodyla" na Stare Miasto. Zauważyłem, że Carlo był jakoś podniecony i zdenerwowany. Opowiedał mi o procesji z okazji święta Bożego Ciała.

— *„Najgorsze jest to, że nikt z moich kolegów z GIAC nie uwierzy, że dzisiaj w Polsce może odbyć się publiczna procesja, że ludzie mogą swobodnie chodzić do kościoła, a księża wykonują swe religijne czynności z taką samą swobodą jak u nas we Włoszech"*.

— *A jak z Festiwalem Carlo? Czy istnieją u nas warunki, aby młodzi katolicy włoscy wzięli udział w Festiwalu?*

Carlo uśmiechnął się. — *Bo widzisz to jest tak. W Polsce zrozumiałem wiele spraw. U Was bardzo mało mówi się o wojnie. A jak się mówi, to ze wstrętem i oburzeniem. U nas też ludzie nie chcą wojny. U nas mówi się, że Włosi powinni bronić chrześcijańskiej kultury przed niebezpieczeństwem ze wschodu. Jestem tu u Was dwa tygodnie. Rozmawiałem z wieloma ludźmi, ze studentami, robotnikami, młodymi artystami i uczniami szkół podstawowych. Każdy z nich chce się uczyć i pracować. U nas też nikt nie chce wojny. Ale tak się jakoś składa, że manifestacje ludzi, którzy domagają się od naszego rządu, aby prowadził politykę współpracy i porozumienia między wszystkimi narodami, są najczęściej rozpędzane przez policję. A faszyści, którzy domagają się pochodu na wschód mogą spokojnie maszerować głównymi ulicami miast. Hasło Festiwalu to pokój i przyjaźń między wszystkimi narodami, między wszystkimi ludźmi, bez względu na przekonania polityczne i wierzenia religijne. Przecież na świecie żyją różni ludzie — katolicy, komuniści, liberałowie i socjaliści. Festiwal głosi hasło pokoju między nimi wszystkimi. Moim zdaniem młodzi katolicy powinni wziąć udział w Festiwalu.*

Z „Krokodyla" wyszliśmy bardzo późno. Idąc Nowym Światem zadałem Carlo trochę może niezręczne pytanie: — *Carlo, czy Ty kierownikom swojej organizacji opowiesz szczerze to wszystko, co u nas widziałeś, czego się dowiedziałeś o Festiwalu?* Carlo zatrzymał się.

— *Widzisz to nie jest taka łatwa sprawa. Mój pobyt w Warszawie spowodował, że niektóre problemy zaczynają być dla mnie niejasne. Na przykład to, dlaczego u Was nie ma bezrobocia, dlaczego u Was ludzie nie głodują, dlaczego właśnie u Was wiele ideałów, w które ja głęboko wierzę zostało zrealizowanych i realizuje się w dalszym ciągu. Dlaczego u nas tylko mówi się o sprawiedliwości, o równości, o pokoju i na mówieniu się kończy. I to mnie niepokoi i to mnie nurtuje. Kierownictwu GIAC w Padwie powiem wszystko szczerze to, co u Was widziałem.*

Carlo wyjechał do Włoch. W dniu wyjazdu przesłał mi kartę pocztową. Na karcie tej pisał: *„Pace e amicizia. Arivederla a Festival". Co znaczy po polsku: „POKÓJ I PRZYJAŹŃ. DO ZOBACZENIA NA FESTIWALU".*

H. KAWKA

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Kolarski Wyścig Dookoła Warmii i Mazur

Bedyński wygrywa najdłuższy etap

OSTRÓDA. Na starcie III etapu DWM na trasie Nowe Miasto — Ostróda (207 km) stanęło 91 kolarzy. Pierwsze 20 km jechali oni razem, po czym wyścig podzielił się na dwie grupy, z różnicą około 400 m, jednak na złym odcinku szosy za Brodnicą po 45 km od startu czołówka liczyła znowu 55 kolarzy. Brak w niej było zwycięzcy II etapu Waliszewskiego.

Na 73 km przebija gumę Wiśniewski. Przed Grudziądzem to samo spotyka Królaka i nieco później Pijanowskiego, a finisz lotny w tym mieście wygrywa Szostak przed Kowalskim i Wilczewskim (wszyscy CRZZ). Na półmetku uciekają Wójcik, Wrzesiński i Homoniuk, jednak po kilku kilometrach czołówka znowu ich dogania. Królak ma na półmetku już 9 minut straty do czołówki.

Na 50 km przed metą wyścig prowadzi 24 kolarzy, w tym cała piątka CRZZ. Do mety pozostaje 19 km, gdy po zderzeniu przewracają się Preczyński, Zdunek, Szostak i Raciwoń. Na ulice Ostródy, wpada zwarta grupa kolarzy. Pierwszy na mecie jest Bedyński, zwyciężając w czasie 5:30:47. Za nim kończą etap Hadasik, Klabiński, Wrzesiński, Czarnecki, Gronau (Budowlani), Wilczewski, Woźniak i Łasak — wszyscy w jednakowym czasie 5:30:49.

W Pradze

Sidło rzucił oszczepem 80,07 m

PRAGA. Największą rewelacją pierwszego dnia zawodów lekkoatletycznych I Ogólnokrajowej Spartakiady CSR w Pradze był Polak Janusz Sidło, który wspaniałym rzutem w trzeciej kolejce uzyskał 80,07 m. Pozostałe wyniki naszego oszczepnika wahały się w granicach 74-76,5 m. W konkurencji krajowej I miejsce zajął Perek 66,11 m.

APEL kierownictwa budowy Centralnego Stadionu

Kierownictwo budowy Centralnego Stadionu Sportowego na Pradze apeluje do odwiedzających budowę warszawiaków, aby nie niszczyli wykonanych już na stadionie prac. Zdarzyły się np. ostatnio wypadki rozmazywania na ławkach świeżo namalowanych numerów lub też niszczenia innych wykonanych robót. Kierownictwo budowy stadionu zwraca się do warszawiaków z gorącą prośbą, aby dbali o wspólną własność.

Rekordy Polski w łucznictwie

SZCZECIN. W drugim dniu mistrzostw łuczniczych związkowych zrzeszeń sportowych w Szczecinie, młoda zawodniczka Budowlanych z Rzeszowa Wiśniowska powtórnie ustanowiła rekord Polski, uzyskując łącznie w półtrójboju krótkim i półtrójboju długim wysoki wynik 1.315 pkt. W pierwszym dniu zawodów Wiśniowska pobiła rekord krajowy w półtrójboju długim uzyskując 861 pkt., drugi dzień przyniósł jej wynik 654 pkt. w półtrójboju krótkim, lepszy od oficjalnego rekordu Spychajowej z roku 1953.

Półtrójbój długi mężczyzn wygrał Nowak (Sparta Szczecin) — 656 pkt., przed Mazurkiem (Sparta Kraków) — 571 pkt. Zwycięzca półtrójboju krótkiego został Mazurek — 671 pkt., przed Nowakiem — 665 pkt.

Gimnastycy wyjechali do CSR...

WARSZAWA. Wczoraj w godzinach popołudniowych wyjechała do Czechosłowacji ekipa gimnastyków polskich. Wystąpią oni w ramach Spartakiady w Pradze. Ekipa, której kierownikiem jest Brański, liczy 48 osób.

...a lekkoatleci ZS Zryw do NRD

WARSZAWA. Z Warszawy do Erfurtu wyjechała 28 bm. grupa lekkoatletów ZS Zryw, którzy wezmą udział w Spartakiadzie szkół zawodowych NRD (1—3 lipca br.). W skład ekipy liczącej 19 osób weszli wyłącznie juniorki i juniorzy. Kierownikiem jest sekretarz Rady Głównej Zrywu — Marmurowicz.

W skrócie

SZCZECIN. Piłkarska drużyna III-ligowego Kolejarza (Szczecin) bawiła w Neubrandenburg i w Neustrelitz w NRD, gdzie rozegrała z okazji Dnia Prasy dwa spotkania towarzyskie z II-ligowym Klubem Turbine — Neubrandenburg. Pierwsze spotkanie w Neubrandenburg wygrali Polacy 3:2 (1:2), a rewanżowe w Neustrelitz przegrali 0:4 (0:3).

★

WARSZAWA. Rozpoczął się już „Spływ Wodami Polski do Granicy Pokoju", który zakończony zostanie w sierpniu na granicy Pokoju w Kostrzyniu. Spływ, jest największą tegoroczną imprezą turystyczną organizowaną pod hasłem uczczenia V Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Pierwsze turnusy uczestników spływu ruszyły z Płociczna (woj. białostockie), Sorkwit (woj. olsztyńskie), Oświęcimia i Nowego Sącza (woj. krakowskie).

Zwiedzamy obiekty II MISM

Na kortach CWKS

Korty CWKS to miejsce, gdzie w dniach II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży odbędzie się turniej tenisowy.

Podobnie jak na innych obiektach sportowych stolicy trwają tu prace remontowe. Gospodarze obiektu — Centralny Wojskowy Klub Sportowy pragną nie tylko przygotować jak najlepiej korty, ale zabezpieczyć wygodę zawodnikom i widzom.

Co dotąd zrobiono na kortach?

Przede wszystkim odnowiono i wyremontowano pawilon sportowy. Nowourządzony pawilon zapewni wygodę tenisistom, sędziom i organizatorom.

Wyremontowano również trybuny kortu centralnego, które od lat nienaprawiane, w wielu miejscach zbutwiały lub spróchniały.

Dotychczas widzowie obserwujący gry na kortach bocznych musieli stać. Obecnie zbudowano tam 500 osobową trybunę.

Gospodarze przygotowują do turnieju festiwalowego wszystkie 9 kortów. Zmieniono nawierzchnię, a obecnie prowadzi się stałe prace konserwatorskie.

Turniej festiwalowy będzie się odbywał na pięciu kortach: centralnym i czterech kortach bocznych położonych bezpośrednio za trybunami centralnymi. Pozostałe cztery korty przeznaczono na treningi.

A teraz mamy przyjemną wiadomość dla kibiców tenisa. Drewniane trybuny kortu centralnego zostaną w przyszłym roku rozebrane a na ich miejsce zbuduje się nowe trybuny betonowe. (sk)

TURNIEJ SZACHOWY W SPLICIE

W dniu 29 czerwca br. rozpoczyna się w Splicie wielki międzynarodowy turniej szachowy, zorganizowany z okazji 10-lecia Wyzwolenia Jugosławii. Obsada turnieju jest bardzo silna, gra 18 uczestników, m. in. 9 Jugosłowian z arcymistrzami Gligoriczem, Pircem i Trifunowiczem na czele, arcymistrz Stahlberg (Szwecja) oraz przedstawiciele Anglii, Holandii, Austrii, Włoch, Niemiec zachodnich, Argentyny.

Jako reprezentant Polski wyjechał obecny wice-mistrz Polski — Witkowski. Stoi on oczywiście przed bardzo trudnym zadaniem, zwłaszcza, że wyjechał bez sekundanta, a w dodatku, jak wykazały ostatnie turnieje krajowe, znajduje się on w nienajlepszej formie i wobec tego nie należy spodziewać się większych jego w tym turnieju sukcesów.

(G)

KARTA ZGŁOSZENIA

Zgłaszam swój udział w społecznej akcji budowy Parku Kultury i Wypoczynku nad Wisłą.

Do końca lipca br. zobowiązuję się przepracować łącznie . . .

godzin w dniach . . . . . .

IMIĘ . . . . . .

NAZWISKO . . . . . .

MIEJSCOWOŚĆ . . . . . .

ULICA . . . . . Nr . . . . . .

NAZWA I ADRES MIEJSCA PRACY . . . . . .

. . . . . .

UWAGA! Wypełnioną KARTĘ ZGŁOSZENIA prześlij pod adresem: „SZTANDAR MŁODYCH" — DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI — ul. WSPÓLNA 61.

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI. Warszawa, ul. Wspólna 61 TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3 4, 5 Red Naczelny: 8 76 61. Z-ca Redaktora Naczelnego: 8 20 49 Sekretarz Redakcji: 8 02 68, Dział Korespondencji i Listów: 8 07 82 Kier. Administracji 8 0256 Red. nocna centr. DSP 8 22 01 wewn. 101 8 56 94 ADMINISTRACJA Warszawa Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn 65 SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego" PRENUMERATA I KOLPORTAŻ PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12 WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2.50 zł, kwart. — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładową przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05.

A 5 1 2 3 4 5 6

B-6-6520